

Po wizycie H. J. Wischniewskiego

O konsekwentną normalizację stosunków Polska — NRF

W dniach od 19 do 25 sierpnia br. przebywał w Polsce członek Zarządu Federalnego SPD i członek Komisji Zagranicznej Bundestagu — Hans Juergen Wischniewski.

21 bm. H. J. Wischniewski przyjeżdżał do Polski z sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

W trakcie pobytu w Polsce gość przeprowadził rozmowy z członkami Sekretariatu KC PZPR i wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych Ryszardem Frelkiem, kierownikiem resortu spraw zagranicznych wiceministrem Józefem Czyrkim, zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania Henrykiem Kisiem i wiceministrem spraw zagranicznych Janem Bisztygą.

Rozmowy przebiegały w rzeźniczej i przyjaznej atmosferze. H. J. Wischniewski wygłosił w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych odczyt o aktualnych problemach normalizacji stosunków między Polską a Republiką Federalną, odwiedził Wągrowiec i Mazury oraz spotkał się w Olsztynie z przewodniczącym Prezydium WRN Sergiuszem Rubczewskim.

H. J. Wischniewski odwiedził Polskę po raz pierwszy w roku 1966, a następnie na czele delegacji posłów SPD w roku 1970.

Znany jest w Republice Federalnej jako zwolennik konsekwentnej normalizacji stosunków NRF z Polską i innymi krajami socjalistycznymi.

Kongres Sławistów dobiega końca

VII Międzynarodowy Kongres Sławistów dobiega końca. 25 bm. w Sekcji Ogólnosłowiańskich Problemów Historycznych zbiorowy referat o roli działającego w Moskwie w latach 1941—45 Komitetu Wszelkich Słowiańskich w ruchu wyzwolenia narodów słowiańskich w okresie II wojny światowej przedstawił naukowcy radzieccy.

W Sekcjach Językoznawstwa i Folklorystyki — naukowcy pochodzenia polskiego: prof. Iwona Grabowska z Kanady oraz prof. Jan L. Perkowski z USA omawiali przemiany w kulturze społeczności polskiej na emigracji.

W godzinach popołudniowych odbyły się posiedzenia 19 komisji: Ogólnosłowiańskiego Atlasu Historycznego, Języka Literackiego itd. Bogate wyniki prac specjalistów zajmujących się folklorem słowiańskim sprawiły, iż zgłoszono wniosek, by powołać odrębną Komisję Etnograficzną, zajmującą się badaniami całokształtu kultury ludowej narodów słowiańskich.

Po niedzielnej przerwie VII Międzynarodowy Kongres Sławistów zakończy obrady w poniedziałek, 27 bm. (PAP)



Łodzie rybackie z wyspy Cat Ba w pobliżu Hajfongu w Demokratycznej Republice Wietnamu. Rybacy z Cat Ba dostarczali krajowi w ciągu pierwszego półrocza 2750 ton ryb. CAF — VNA

Delegacja CRZZ opuściła Bułgarię

Delegacja CRZZ z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącym CRZZ — Władysławem Kruczkim na czele zakończyła 25 bm. oficjalną wizytę w Bułgarii.

W czasie pobytu polska delegacja związkowa przeprowadziła rozmowy robocze z kierownictwem Bułgarskiej Centralnej Rady Związków Zawodowych na czele z zastępcą członka Biura Politycznego KC BPK, przewodniczącym CRZZ — Kostadinem Gjaurowem.

Podpisane zostało porozumienie centralnych rad związków zawodowych Polski i Bułgarii. PAP

Wietnamscy rybacy

W ośrodkach wypoczynkowych • Wycieczki i imprezy turystyczne • Czyny społeczne • Na stanowiskach pracy

Jak minęła wolna sobota?

Wczoraj w wolną od pracy sobotę, wielu mieszkańców miast wyjechało na wypoczynek i wycieczki. W Warszawie wyraźnie zmniejszył się ruch na ulicach, nie było tłoku w tramwajach i autobusach, przeczyszczyli się parkingi samochodowe.

Pracownicy elbląskiego „Zamechu” wybrali się na dwa dni do swego ośrodka zakładowego w Krynicy Morskiej oraz na wycieczki szlakiem kopernikowskim do Fromborka.

Wielu zmotoryzowanych mieszkańców Trójmiasta uczestniczyło w rajdzie turystycznym przez Kaszubę do Borów Tucholskich.

Choć nie wszystkie większe zakłady pracy w Łodzi miały wolną sobotę — niemal wszędzie rady zakładowe zorganizowały wycieczki weekendowe. Odpoczynek w sobotę, praca

społeczna w niedzielę — młodzież Opolszczyzny ogłosiła 26 bm. dniem powszechnego czynu społecznego na rzecz rolnictwa.

Wolną od zajęć sobotę wielu warszawiaków wykorzystało na pracę społeczną. Spośród ochotników zgłosiło się do prac pomocniczych na terenie Zamku Królewskiego. Od wczesnych godzin rannych w budowie skrzydła zachodniego brała także udział ponad 30-osobowa grupa młodzieży — dzieci kolejarzy z Lublina.

Warto dodać, że lubelska młodzież przoduje w społecznych świadczeniach na rzecz odbudowy Zamku Warszawskiego.

Do codziennych obowiązków stawili się hutnicy warszawscy. Dobiega końca realizacja tegorocznych zobowiązań podjętych w Hucie „Warszawa”. Na zadeklarowane 120 mln zł dodatkowej produkcji — hutnicy wykonali już wyroby ze stali szlachetnej za 111 mln zł. W okresie letnim z urlopów skorzystał w tym przedsiębiorstwie prawie co 5-ty zatrudniony, ponadto huta ma stały dobór pracowników na wydziałach gorących. Tym bardziej godne podkreślenia są dobre efekty pracy w okresie lata.

Bez sobotniej przerwy pracują także brygady Przedsiębiorstwa Budowy Huty „Warszawa”. Nadrabiają one zaległości powstałe przy rozbudowie huty, aby w terminie przekazać nową cięgarnię i powiększoną walcownię średnioprobną. Obydwie te inwestycje mają ogromne znaczenie dla polskiej metalurgii.

Wyjechali natomiast do zakładowych ośrodków wypoczynkowych na dwa dni wolne od pracy pracownicy zakładów elektronicznych „Warel” i Zakładów Przem. Odzieżowego „Cora”. Na Mazowszu większość zakładów pracowała normalnie. M. in. ZM „Ursus”. Żyrardowski Zakład Lniarski. Zakłady „1 Maja” — co jest podyktowane sytuacją produkcyjną. Na. załoga zakładów „1 Maja” wykonuje pilne zamówienie dla Bielskiej Fabryki Samo-

chodów Małolitrażowych — serie frezarek zadaniowych i obrabiarek zespołowych dla „Fiata”.

W zakładach pomyślano o zorganizowaniu wypoczynku dla załóg tych działów i służb, które mają wolne oraz dla tych, którzy kończą pracę wcześniej. Przygotowano zakładowe ośrodki wypoczynkowe na przyjęcie większej liczby gości.

Wiele osób w całym kraju korzystało z wypoczynku w podmiejskich ośrodkach. PAP

XIV Zjazd KP Argentyny

W piątek zakończyły się w Buenos Aires obrady XIV Zjazdu Komunistycznej Partii Argentyny. Zjazd wybrał nowy Komitet Centralny partii. Sekretarzem generalnym KC KP Argentyny został ponownie A. Alvarez.

H. Kissinger w Meksyku

Desygnowany sekretarz stanu USA, H. Kissinger w piątek wieczorem przybył niespodziewanie

PAP-RADIO-INF.WE-TELEFONEM
RADIO-INF.WE-TELEFONEM-PAP
RADIO-INF.WE-TELEFONEM-PAP
RADIO-INF.WE-TELEFONEM-PAP
RADIO-INF.WE-TELEFONEM-PAP
RADIO-INF.WE-TELEFONEM-PAP
RADIO-INF.WE-TELEFONEM-PAP
RADIO-INF.WE-TELEFONEM-PAP

do stolicy Meksyku, aby spotkać się z prezydentem L. Echeverrią.

Nowa prowokacja izraelska

Izrael dopuścił się w piątek nowej zbrojnej prowokacji wobec Libanu. Izraelskie kutry wojskowe wtargnęły w tym dniu na wody terytorialne Libanu i uprowadziły libańską łódź rybacką. Piraci izraelscy przyholowali ją do portu w Hajfie.

Walki wokół Kompong Cham

Niezwykłe zacięcie walki toczą się wokół okrążonego przez oddziały khmerskich sił wyzwolenia miasta Kompong Cham. Pozytywnie wojsk rządowych wokół tego miasta zostały ostrzelane ogniem rakietowym i artyleryjskim.

Aresztowania na Cyprze

Na Cyprze w rejonie Famagusty trwa zakrojona na szeroką skalę akcja policyjna przeciwko podziemnej organizacji gen. Griwasa. Aresztowano 30 osób.

SPORT
LECH — POGOŃ
0:0

Uprowadzenie samolotu

W sobotę nieznanymi sprawcami porwano samolot Jemajskich Linii Lotniczych lecący na trasie Taiz (Jemen Południowy) — Asmara (Etiopia), na pokładzie którego znajdowało się 16 pasażerów. Zmuszony do zmiany kursu samolot wylądował w Dżibuti, gdzie uzupełnił paliwo, a następnie skierował się na północny wschód w stronę Kuwejtu. (PAP)

ODGROSY tygodnia

Minister też się uczy

To, że Polska jest krajem ludzi kształcących się, wiadomo od tak dawna, jak długo trwa w naszym kraju rewolucja oświatowa. Przez pewien jednak czas za powiedzeniem tym krył się mroźny trud milionów ludzi zdobywających — z powodów zbyt dobrze znanych — podstawy wykształcenia, począwszy od zgłębienia tajników alfabetu. Później drabina wiedzy stopniowo się wydłużała, aż do najwyższego szczebla — dyplomu szkoły wyższej. Dla zdecydowanej większości uczących się, zdobycie prawa do trzech magicznych liter „mgr” przy swoim nazwisku oznaczało definitywne zamknięcie etapu nauki, natomiast początek „należnej” kariery zawodowej i życiowej. Był to pogląd dość rozpowszechniony — no bo czego jeszcze miał się uczyć magister na posadzie?

Tak było, ale już nie jest. W tym tygodniu czytelnicy prasy codziennej mogli zapoznać się z wypowiedziami ludzi, których obiegowa opinia jeszcze mniej kojarzyła z zajęciami dokształcającymi: wice ministrów, przewodniczących prezydiów wojewódzkich rad narodowych, sekretarzy komitetów wojewódzkich partii, dyrektorów zakładów przemysłowych. Byli to uczestnicy zajęć szkoleniowych, zorganizowanych przez Ośrodek Doskonalenia Kadr Kierowniczych przy Komitecie Centralnym PZPR. Wszyscy podkreślali konieczność okresowego „doładowania” akumulatora.

Zarówno powołanie takiego ośrodka, jak również dobór uczestników szkolenia są symptomem zasadniczych zmian w naszej polityce kadrowej, a jeszcze szerzej — w podejściu do gospodarowania zasobami ludzkimi. Odwołanie się partii na IX Plenum KC do twórczych sił narodu jako do podstawowego czynnika dynamizującego rozwój społeczno-gospodarczy kraju — oznacza konieczność stworzenia takiego systemu edukacji, którego cechą podstawową będzie kształcenie ustawiczne, obowiązujące każdego i na każdym stanowisku pracy. Czas więc rozstać się z poglądem, że szkoła, nawet wyższego stopnia, może dać wiedzę i kwalifikacje wystarczające do emerytury. Jest to pogląd archaiczny w czasach rewolucji naukowo-technicznej oraz głębokich zmian jakościowych w naszej gospodarce, do której coraz szerszym frontem wkracza technika, wspomagana przez naukę.

Rozwijanie kwalifikacji funkcjonariuszy państwowych wysokiego szczebla i kapitałów przemysłu, to jeden z aspektów polityki kadrowej w węższym rozumieniu, sprowadzającym się do wysuwania wysoko kwalifikowanych kadr na stanowiska kierownicze wszystkich szczebli. Natomiast na politykę kadrową w szerokim znaczeniu składa się przygotowanie, rozmieszczenie i racjonalne wykorzystanie kwalifikowanych pracowników w skali całego kraju.

Jako zadanie na makroskalę wymaga ono podjęcia takichże zabiegów. „Trybuna

Ludu” pisała niedawno o „drugim oświatowym froncie”, który przebiegać musi przez zakłady pracy. Tempo postępu technicznego, a także zbliżające się zmniejszenie dopływu młodych roczników do produkcji — zmusza nas w niedługim czasie nie tylko do stałej aktualizacji wiedzy (a jeszcze przedtem do uzupełnienia jej braków), lecz także do niejednokrotnej w okresie aktywności zawodowej zmiany kwalifikacji i charakteru wykonywanej pracy. Ba, mówi się już nawet o „kwalifikacyjnym wyprzedzeniu”, a więc o doprowadzeniu do tego, by zasoby kwalifikacji w skali całej gospodarki były wyższe od niezbędnego minimum, gdyż jest to warunek decydujący o chłonności na wszelkie innowacje techniczne i technologiczne.

Nie są to tematy na krótki felieton. O jednym trzeba jednak zwłaszcza pamiętać. Rozwój i upowszechnienie systemu kształcenia ustawicznego w zakładach pracy wymaga stworzenia najpierw odpowiednich podstaw: bazy materialnej, a zwłaszcza właściwej kadry szkoleniowców. Od przydatności tych ostatnich do nowych zadań trzeba zacząć. Na razie kadra ta jest niewielka, przy czym tylko 8 procent szkoleniowców legitymuje się dyplomem szkoły wyższej. A przecież od stworzenia właściwego modelu dokształcania robotników i umożliwienia im zdobycia tytułu mistrza w zawodzie zależy w decydującym stopniu powodzenie całego systemu kształcenia ustawicznego.

Potrzebnych jest także szereg unormowań prawnych. Przypomnę, że za kilka dni — od 1 września — wchodzi w życie uchwała rządu określająca obowiązki zakładów wobec pracowników łączących pracę z nauką. „Drugi oświatowy front” zaczyna stawać się faktem.

KAZIMIERZ MARCINKOWSKI

Primum non nocere

Najwyższą cenę za piękno kształtów zapłaciła paryska tancerka, 28-letnia Regina Rumen. Po zabiegu mającym powiększyć jej biust zmarła, osierocając 4-letnią córeczkę. Śmierć ogólnie lubianej i zdrowej tancerki wywołała w Paryżu falę oburzenia, trwającą do dziś, choć sprawa wydarzyła się przed kilku laty.

Opowiadała mi niedawno znajoma pielęgniarka o innym, znacznie bardziej typowym przypadku „kuszenia” medycyny. Gdy weszła do mieszkania pewnej rencistki, której — zgodnie ze zleceniem otrzymanym w przychodni — miała zrobić iniekcję, ta rozłożyła przed nią cały arsenał najrozmaitszych zastrzyków, wzajemnie się wykluczających (tu kłania się nisko tyle razy przez dziennikarzy postuluje wana „książeczka zdrowia”, która by zawierała podstawowe informacje o stanie zdrowia pacjenta i pobieranych przez niego lekach), zapisywanych jej tego samego dnia przez różnych lekarzy trzech placówek służby zdrowia, które rencistka owego dnia odwiedziła. Wykonanie wystawionych przez nich zleceń, być może, zakończyłoby się równie tragicznie, jak dla Reginy Rumen próba poprawienia natury.

Wiara w cudowną, odmładzającą siłę medycyny, czy po prostu skłonność do „chomikowania”, która nawet leki nakazuje brać na zapas, bo jak jeden nie pomoże, to może inny?

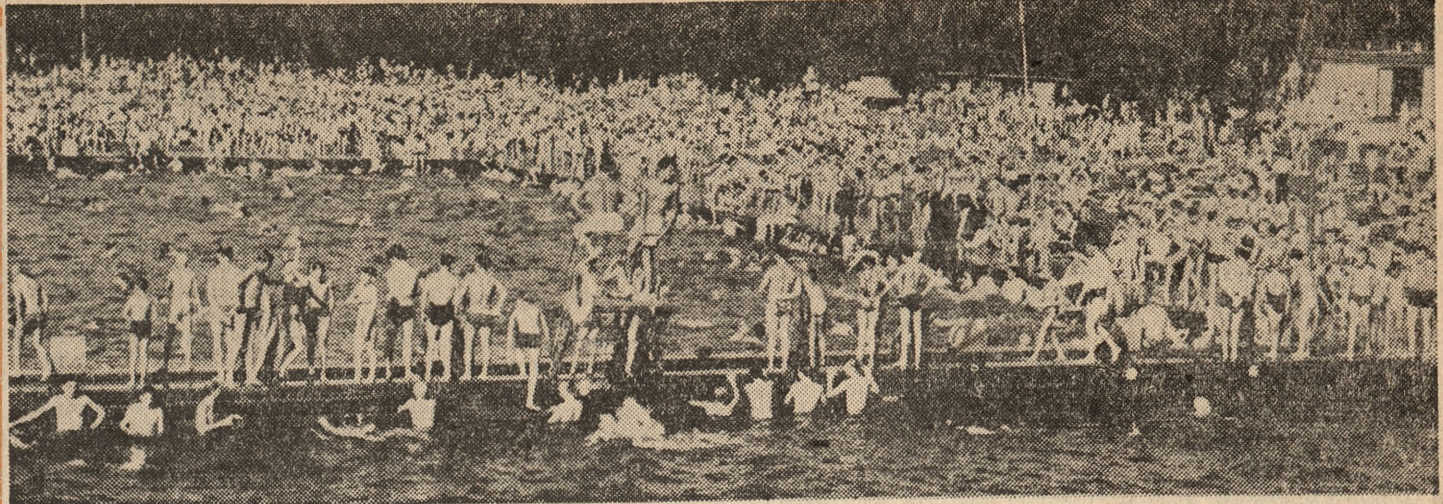
Ciekawe, ile u nas tabletek wypadłoby „na głowę”. Jeśli wierzyć statystyce, w roku 1967 tykaliśmy ponad 710 milionów samych tylko proszków od bólu głowy, zaś w roku 1971 prawie 834 milionów. Fakt, że rozwój cywilizacji i uprzemysłowie nie dostarcza aż nadto powodów do bólu głowy. A że niełatwo usunąć przyczynę, sięgamy po tabletki. Tymczasem — jak twierdzą specjaliści — niewinna aspiryna może stać się przyczyną nieżyty błony śluzowej żołądka, czy nawet jego ożróżnienia, zaś przewlekłe zatrucie kofeiną, która

zawarta jest m. in. w tabletkach z krzyżykiem, objawia się również wzmoczoną nerwowością i... bólem głowy. Zdaniem prof. Borje Unvaesa, kierownika Zakładu Farmakologii Instytutu Karolińskiego w Sztokholmie, eksperta Światowej Unii Farmakologicznej, największym zagrożeniem dla ludzi jest stale zwiększająca się konsumpcja leków, nie pozostająca w żadnej korelacji do istotnych potrzeb leczniczych i społecznych. Każdy lek, nawet bardzo skuteczny, jest bronią obojętną i pociąga za sobą niebezpieczeństwo działań ubocznych.

Zdawałoby się więc, że nie prostszego, jak zdać się w dobrej i dozwolonej leków na opinie lekarzy. A tymczasem sąsiadka zaopatruje w medykamenty całą karmienicę na tej tylko zasadzie, że — jako rencistka — otrzymuje je całkiem bezpłatnie. Co najmniej raz w miesiącu wynosi z apteki pełną siatkę specyfików, którymi „ratuje” swoją rodzinę i bliźnich. Są to — na szczęście — najczęściej wszelkiego rodzaju witaminy i środki odżywcze tudzież materiały opatrunkowe, ale nie brak i innych produktów farmakologicznych, „wymuszonych” na lekarzu, „bo sąsiadce pomogły”.

Niejednokrotnie zdarzyło mi się słyszeć zdanie, że na leżałoby ograniczyć możliwości bezpłatnego korzystania z leków przez emerytów, że gdyby płacili za nie choć symboliczną złotówkę, nie magazynowałiby ich bezmyślnie. Nie podejmuję się rozstrzygać, czy i o ile zwolnieniu tej tezy mają rację. Jednak przykład przytoczony przez wspomnianą już przeze mnie pielęgniarkę zwraca uwagę na niebezpieczeństwo wypływające ze zbyt tolerancyjnego, że nie powiem lekceważącego, traktowania tych spraw. I to przez obie zainteresowane strony. A przecież stara, obowiązująca do dziś zasada lekarska głosi: „Primum non nocere”. „Przed wszystkim nie szkodzić”.

EWA BONIŃSKA



Fot. — K. Przychodzki

Już za kilka dni za dni parę...

Pożegnanie lata

Niech pani druhowi nie wierzy. „Milimetrzy” przynieśli wtedy jagody w wiadrze, ale druh to tylko pomagał je wyjadać...

— A na biwaku w Słonecznej to była prawdziwa kaczka. Taka pieczona przy ognisku... — Chłopcom to ukradli maszt i sztandar... Maszt w dzień przywiązany był do drzewa, a na noc go zdjęli i trzymali w ręku. No i tak z tym masztem zasnęli...

Zebrało się ich tego dnia w bazie nr 8 (Szkoła Podstawowa nr 14 w Kaliszu, na Kalińcu) ponad czterdziestu. Rano było nawet więcej, ale skoro tylko zza chmur wyjrzało słońce, zastęp „Milimetrów” (szesnasto-, siedemnastolatki) postanowił wykorzystać do końca ostatnie okazyjne lata i „urwał się” za miasto. Pozostali tylko ci młodzi.

Opowiadają teraz jeden przez drugiego o codziennym dniu bazy i o biwakach, a tych wrażeń zbierała się taka moc, że trudno je wszystkie zebrać i usystematyzować. Każdy pamięta inny szczegół, równie ważny jak te poprzednie, opowiedziane już przez kolegów. Więc uzupełnia ich relację, a ta znowu prowokuje innych do dalszych uzupełnień. Szesnastoletnia Iwonka, której mama podjęła się kucharzenia dzieciom podczas ich pobytu na biwaku, najlepiej pamięta wspomnianą już kaczkę i piosenki śpiewane tamtego wieczoru przy ognisku, zaś Bożena szorowanie garnków, bo wiem ambicją dzieci z bazy numer 8 stało się przekazanie owych garnków następnej grupie tak czystych, jak gdyby były nowe. Ktoś przypomina, że na biwak zabrała się z nimi 70-letnia babcia, która przed swym namiotem wykonała wspaniały totem z napisem „Niech żyje NAL!”. Dziewczęta przekomarzały się z druhem Krzysiem (instruktorem

ZHP, prowadzącym bazę numer 8), że tych biegów wokół drzew podczas porannej gimnastyki było ciut za dużo, zaś Roko i Koko prezentują jeden z tych dialogów, które — prowadzone nocną porą w namiocie wywoływały takie salwy śmiechu, że aż druh musiał reagować i „w nagrodę” zafundował im dodatkowy trening w takich właśnie biegach...

Były podchody i kąpiele („— Tośmy druha ratować musieli...”), był rajd do Opatówka i ofiarowane przez jakąś gospodynię gruszki, które same mu trzeba było zerwać z drzewa, była próba odwagi, podczas której trzeba było niemal nocną porą donieść w samotności „zielony liść dla czarnej sowy” („Dwóch nie mogliśmy się wtedy doczekać. Zreiterowali do domu...”) i było wiele, wiele innych, równie ciekawych imprez. Marek Mielcarek, uczeń 3 klasy szkoły podstawowej, twierdzi, że tu, na tej bazie nieobozowego lata było nawet ciekawiej niż na kolonii. I bynajmniej w tym twierdzeniu nie jest odoosobniony... No a ci, którzy nigdzie nie wyjeżdżali, są wręcz oczarowani i jak tylko rok szkolny się zacznie, wstąpią w szeregi ZHP.

Wśród opowiadań i piosenek mile płynął czas, ale bogactwo tych wspomnień przypominało natrętnie, że to już kres wakacji, że dobiegły końca wędrówki i obozy, zakończyła się letnia przygoda zastępów nieobozowego lata. Najlepsze zastępy NAL spotkały się w dniach 23—25 sierpnia w Poznaniu na zlocie „Odkrywców XX wieku”. Nie udało się na ten zlot dostać piłkarzom z kaliskiej bazy numer 8. Może Roko i Koko zbyt głośno wiedli nocną porą spory? Ale i tak, jako najlepsza drużyna, czeka ją ich rozgrywki piłkarskie po

wyżej szczebla powiatu... Hufiec ZHP Kalisz-miasto na zlocie reprezentowały zastępy „Sanitariuszek” (rejon Szkoły Podstawowej nr 2), „Koman-dosów” (rejon Szkoły nr 3) i „Gwiazdeczek” (rejon Szkoły Podstawowej nr 8).

W poniedziałek impreza zorganizowana w Kaliskim Domu Kultury podsumuje całą akcję nieobozowego lata, najaktywniejsi jej uczestnicy otrzymają nagrody, zaprezentują kolegom swe umiejętności śpiewacze i inne.

A jednocześnie szczyty harcerskie Kalisza przygotowują się zacząć do drugiego świata — rozpoczęcia roku szkolnego. Tradycyjnym już zwyczajem zorganizują specjalne powitanie dla najmłodszych, oprowadzą ich po szkole, pokażą gdzie jest gabinet dyrektora i gdzie można zjeść śniadanie... a potem zabiorą ich na różne imprezy i wycieczki.

Gdy spytałam dzieciarnię zebraną w bazie numer 8 Nieobozowej Akcji Letniej w Kaliszu, czy bardzo żał jej lata, w odpowiedzi padło i takie zdanie: „Już czas, by zaczęła się szkoła. Ja na przykład czekam już z niecierpliwością na lekcje matematyki...”. Bo jak przygoda wakacyjna ma swój urok, tak tamta, wywodząca się z książek i magli cyfr, pasjonować musi każdego, kto raz tylko dał się jej porwać.

Szykują się więc na przyjęcie tej nowej przygody z taką samą radością, z jaką przed dwoma miesiącami witali wakacje.

Na jej powitanie 1 września przejdą ulicami Kalisza barne korowody młodzieży. Capstrzyk połączony zostanie ze składaniem wiązanek kwiatów w miejscach pamięci narodowej, bo radości towarzyszyć będzie gorące poczucie patriotyzmu i wdzięczności dla tych,

którzy stając do walki obronnej, zapewnili im to prawo do szczęścia.

3 września w jednej ze szkół gminnych spotkają się przedstawiciele władz powiatu, rodzice i dzieci, by wspólnie powitać nowy, równie w przeżycia bogaty jak poprzednie okres w życiu młodego pokolenia. Wiązanki kwiatów otrzymają ci, którzy na co dzień będą z młodzieżą pracować. Nauczyciele i wychowawcy, a może także pracownicy PKS, którzy tę młodzież do nowych, lepiej wyposażonych szkół gminnych będą dowozić...

Może warto na przyszłość pomyśleć o połączeniu imprez kończących akcję letnią i rozpoczynających rok szkolny, by wzbogacając ostatnie „Lato od krywców XX wieku” przedłużyć je tak, by trwało ono niemal bez końca...

BOGNA WOJCIECHOWSKA



O czym piszą z Polski do Warszawy? O wszystkim. M. in. płyną z kraju listy ze skargami, zażaleniami i prośbami o interwencję lub poradę prawną. W CRZZ dokonano analiz spraw występujących najczęściej w listach obywateli. W porównaniu z rokiem 1971 — co warto podkreślić — liczba skarg nadesłanych pod adresem CRZZ w r. ub. zmalała o prawie 20 proc. W ciągu roku 1972 do pracowników CRZZ udzielał codziennie dziesiątków informacji, porad i wyjaśnień telefonicznie. Podobna tendencję sygnalizują też zarządy główne związków branżowych. I tak w związku metalowców liczba skarg w tym samym czasie spadła o 29 proc., w związku handlowców i pracowników spółdzielczości o 31 proc., w związku budowlanych o 30 proc. i o 45 proc. w związku pracowników państwowych i społecznych. Jedynie w związku zawodowym pracowników rolnych spadek skarg wyraża się ułamkiem procenta.

Wniosek pierwszy. Zmniejszanie się napływu skarg do instancji związkowych szczebla centralnego jest zjawiskiem powszechnym, odzwierciedlającym proces pozytywnych zmian zachodzących na VI Zjeździe partii. CRZZ uważa jednak, że wiele sporów, chociażby na tle rozstrzygnięć ze stosunku do cześć wyników ze stosunku do pracy, kwalifikuje się do rozpatrzenia i załatwienia w normalnym trybie przez dyrekcje i rady zakładowe, lub co najwyżej przez nadrzędne nad

zakładem pracy instancje — jednostki administracji gospodarczej i związków branżowych.

Kierując się tą właśnie zasadą, CRZZ ponad połowę skarg skierowała do rozpatrzenia zarządami głównym i okręgowym związków branżowych, wojewódzkim radom związków zawodowych, radom zakładowym, administracji gospodarczej od-

Obywatel — władza

LUDZIE LISTY PISZĄ

powiednich szczebli, radom narodowym oraz innym instytucjom i organizacjom. W trzeciej części przypadków, gdy skargi nie wymagały dodatkowego wyjaśnienia, CRZZ interweniowała wprost w zakładach pracy, resortach, radach narodowych itd.

Tematyka skarg pisanych do CRZZ nie uległa zmianie w porównaniu z rokiem 1971. Odnosiła się głównie do roszczeń z tytułu pracy, a przede wszystkim rozwiązania umowy o pracę, wynagrodzenia za pracę, stosunków międzyludzkich w zakładach pracy, odszkodowań za wypadki przy pracy, różnego rodzaju bolączek mieszkaniowych, socjalnych, ubezpieczeń społecznych i poszukiwania pracy.

Najczęściej autorzy listów skarżących się na niewłaściwy sposób rozwiązywania stosunku pracy, a w tym —

na wystawianie ujemnej opinii i nie wypłacanie należności za godziny nadliczbowe. Każda sprawa jest tu niesłychanie trudna do rozstrzygnięcia, spór bowiem toczy się przeważnie wokół interpretacji przepisów, co daje obu stronom szerokie możliwości komplikowania spraw najczęściej prostych i zajmowania stanowisk z reguły przeciwnych. Badanie przy-

czyn powstawania tych sporów upoważnia do stwierdzenia, że zwalnianie z pracy nie są dyktowane polityką zatrudnienia zakładów, lecz są raczej konsekwencją zadrażnień między pracownikiem a dyrekcją. W swych konkluzjach CRZZ twierdzi nawet że w niektórych przypadkach zwolnienie z pracy jest „za wolaowaną formą represji za krytykę istniejących porządków, a raczej nieporządków w zakładzie”.

Co w tych wypadkach należy robić? Wielką rolę mają tu do odegrania wszystkie organa przedstawicielskie ludzi pracy w zakładach, szczególnie rady zakładowe. Ale CRZZ zwraca uwagę na jeszcze inne zjawisko — pisanie do najwyższej instancji związkowej wynika z niedostatecznej popularności i chęci popularności zakładowych komisji rozjem-

czych, „z braku zaufania do ich bezstronności z uwagi na istniejące w zakładach układy wewnętrzne i powiązania”.

Skargi i zażalenia pisane do CRZZ dowodzą braku konsekwentnego i zdecydowanego angażowania się rad zakładowych w obronę pracowników, a nawet niekorzystania z prawa sprzeciwu w przypadkach zwalnia-

nia osób pozostających pod ochroną prawa. Podobne wnioski płyną z analizy skarg odnoszących się do spraw płacowych, co w okresie regulacji uposażeń ma szczególne znaczenie. Spory odsetek skarg dotyczy różnego typu bolączek socjalnych, bytowych i mieszkaniowych. Dominują tu prośby o spowodowanie przyspieszenia przydziału mieszkania czy o interwencję w sprawie przyznania pożyczki mieszkaniowej. Interwencje podejmowane przez instancje zw. zaw. są w tych wypadkach zazwyczaj pozytywne.

Około 50 proc. wszystkich skarg napływających do CRZZ i innych instancji związkowych dotyczy wypadków przy pracy i warunków bhp. Autorzy listów skarżą się najczęściej na nieuzasadnioną odmowę przyzna-

nia im świadczeń pieniężnych na skutek nieuwzględnienia wypadków za wypadek przy pracy lub chorobę zawodową.

Wniosek drugi. Pomijając listy będące wyrazem pniactwa, zajmujące się donosicielstwem, zawierające tasiewiczowe elaboraty o rzekomych krzywdach — pisane przez kalke i rozsyłane według rozdzielnika do wszystkich możliwych władz i instytucji — należy stwierdzić, że w rozwiązywaniu konfliktów powinny być zainteresowane przede wszystkim same zakłady pracy i organizacje społeczne. Rozwiązywanie tych spraw u źródła ich powstawania świadczy bowiem zawsze nie tylko o autorytetach tych ogniw. Objawia się w tym również rzeczywista troska o praworządność, o kształtowanie socjalistycznych stosunków między ludźmi.

Jest sporo przykładów na to, że kształtowanie tych stosunków jest zaśadniczym celem działania społeczne go, ale są i przykłady, pokazujące, że często człowiek pozostaje sam na sam ze swoimi kłopotami. I wtedy pisze „jak najwyżej”. Chodzi więc o to, by społecznicy z wyboru mieli poczucie sprawiedliwości, obiektywizmu, by byli cierpliwi i bezstronni w rozstrzyganiu spornych spraw i konfliktów, które niesie życie i których całkiem wyeliminować się nie da. I chodzi także o to, by nie pomijać niczego, co prowadzi do usuwania ich źródeł.

JERZY KOCHAŃSKI

W pogoni za utraconym czasem

Najpopularniejszym środkiem lokomocji między Belgradem a Czarnogórą jest samolot. Prawie się nie zdarza, by mieszczące 100 albo 115 pasażerów samoloty DC-9 nie miały kompletu pasażerów. Kto nie chce kilka godzin spędzić się autobusem po przebiegu przekraczającym wysokość dwóch tysięcy metrów i stać go na większy jednak wydatek, ten wsiada do samolotu. W takim przypadku trasę Belgrad — Titograd przebywa w trzy kwadranse. I chociaż trzeba do tego dodać prawie dwa razy tyle czasu na odprawę pasażerów oraz dojazd do i z lotniska, to z punktu widzenia oszczędności czasu taka podróż bardzo się opłaca. Tą też drogą znalazłem się w Titogradzie — najmniejszej stolicy najmniejszej z sześciu republik federacyjnej Jugosławii.

Jeśli spojrzeć na Czarnogórę okiem podróżnika, to wypadnie powtórzyć za autorami przewodników, że jest to kraj martwych szczytów górskich, rzadko rozsiadanych kamieniami domów i nieczystych pól uprawnych. Toteż Czarnogóra pociąga głównie swą sławną historią walecznego na rodzie i pięknym 30-kilometrowym pasem słonecznego wybrzeża adriatyckiego: od Ucinj, położonego tuż przy granicy albańskiej aż do pobliskiego dalmatyjskiego Dubrownika. Corocznie turyści z całego świata zostawiają tutaj ładny grosz, za który Czarnogórcy odwiedzają się im dobrze dla turystów zagospodarowanym wybrzeżem i ciepłym morzem.

Turystyka, mimo wydatków wanych na jej rozwój milionów dinarów, przynosi Czarnogórze niemałe zyski. Ale — jak na potrzeby związane z koniecznością odrabiania wieloletniego zadłużenia gospodarczego — wszystko to nie wystarcza. Bo też nie może wystarczyć, skoro zagospodarowane turystycznie wybrzeże, to tylko skrawek republiki rozciągającej się na przestrzeni ponad 13 tysięcy kilometrów kwadratowych. Samo wybrzeże nie zapewni też pokrycia potrzeb całej przeszło 530-tysięcznej ludności. Poza pomocą bogatszych republik jugosłowiańskich,

Czarnogóra może liczyć na to, co kryje jej tak mało urodzajna ziemia oraz na wykorzystanie warunków naturalnych. Na dzieje tej górskiej republiki są mało jeszcze wykorzystywane bogate rezerwy energii wodnej, zasoby węgla, rud ołowiu i cynku, a przede wszystkim boksytu. Jest to nadzieja już stopniowo realizowana, chociaż jeszcze zbyt wolno jak na tujsze potrzeby. By wykorzystać bogactwa naturalne, trzeba budować przemysł. To niemało kosztuje, a Czarnogórze brakuje środków na inwestycje. Tym bardziej, że potrzeby są tutaj większe niż w innych republikach jugosłowiańskich.

Po okresie międzywojennym pozostała tu jedyna (wąskotorowa) linia kolejowa łącząca

bliki. To prawda, bo jest to najnowocześniejszy nasz zakład. Ale nie dla zaspokojenia czyichkolwiek ambicji budujemy ten zakład. 60 kilometrów stąd mamy bogate złoża boksytu — łącznie w Czarnogórze ich zasoby ocenia się na około 200 milionów ton. To prawdziwe bogactwo. Surowca starczy na długo. Są w pobliżu niezbędne kombinatowi źródła energii elektrycznej. Potencjalnie możliwości Czarnogóry w tej dziedzinie szacuje się na 7 miliardów kWh. Oprócz tego na wykorzystanie dla celów energetycznych czekają bogate i jeszcze niezagospodarowane pokłady węgla. Na razie kombinat korzysta z energii elektrycznej przesyłanej tutaj z sąsiednich republik: Serbii oraz Bośni i Hercegowiny. Ale już

dowó kombinat ma rocznie produkować 400 tys. ton tlenku glinu i 100 tys. ton aluminium.

Dla Czarnogórców titogradzki „Kombinat Aluminiuma” oznacza też nowe miejsce pracy. O tym, jak to ważna tutaj sprawa, może świadczyć fakt, że do pracy w kombinacie zgłosiło się pięć tysięcy kandydatów, chociaż przyjęć było może na tylko tysiąc. Ludzie garną się do tej pracy także dlatego, że w kombinacie zarobić można lepiej niż w innych zakładach. A przecież w Czarnogórze jeszcze nie dla wszystkich chętnych wystarcza miejsc pracy. Więc niektórzy wyjeżdżają do pracy w Austrii czy NRF. Mogą jednak teraz mieć nadzieję, że kiedy wrócą, także w ojczyźnie Czarnogórze znajdą zatrudnienie w nowoczesnych zakładach przemysłowych. Za rok — dwa kombinat aluminium znowu będzie potrzebował kilkuset wysoko kwalifikowanych pracowników. Wtedy też ruszy budowa elektrowni, która będzie wykorzystywać pokłady węgla w Pljevalji.

To są przysłowiowe słupy miłowe szans rozwoju społecznego i gospodarczego Czarnogóry. I my, Polacy mamy w spełnianiu marzeń na rodzie najmniejszej z jugosłowiańskich republik swój mały, acz ważny udział. Nie tylko dla tego, że dyrektor titogradzkiego kombinatu do spraw ekonomiczno-handlowych Branko Kostić w ramach wymiany doświadczeń odwiedzał naszą kenijską hutę aluminium. W kombinacie titogradzkim znajdują się też polskie urzędnicy. — Sprawują się dobrze — mówią moi gospodarze.

TADEUSZ KACZMAREK

Z kart historii

Ludzie, których znać powinniśmy

W ub. miesiącu zamieściliśmy na naszych łamach artykuł, traktujący o Miłosławiu, a nawiązujący m. in. do znanego ongiś w tym mieście (okres Powstania Sycylijskiego) działacza społeczno-politycznego — Filipa Skoraczewskiego. Jeden z naszych czytelników, który gując mylnie podane w tej publikacji nazwisko, przytacza przy okazji szereg interesujących faktów z życia tego wielce zasłużonego człowieka. Fragmenty tego listu przytaczamy.

Filip Skoraczewski, urodzony 13. IX 1838 w Godurowie pod Gosławiem, jako młodziutki Gimnazjum Marii Magdaleny należał do jednego z oddziałów tajnego „Towarzystwa Narodowego” pod nazwą „Kościusko”. Na zjeździe 18. IX 1861 roku wybrano go do naczelnej władzy związkowej, tzw. Komitetu „Towarzystwa Narodowego”. Po malarstwie odbywał praktykę w lasach osowogórskich.

Wiadomość o wybuchu Powstania Sycylijskiego zelektryzowała młodych i starych konspiratorów w Wielkopolsce. Filip Skoraczewski w marcu 1863 roku zorganizował pomoc dla powstańców w powiatach krobskim i wschowskim, jeździł na Śląsk po zakup broni. Miesiąc później przekroczył granicę i jako oficer gospodarczy sprawnie zorganizował aprowizację oraz zaopatrzenie w oddziale kosynierów. Walczył i był ranny w bitwie pod Ignacem; ukrywał się odłód, kłuczając po znajomych, poszukiwany listem gończym. W grudniu 1864 roku sąd pruski w Berlinie skazał go zaocznie na karę śmierci. Skoraczewski był już wówczas w Zurichu i studiował tam

leśnictwo. Borykał się z nędzą, zarabiał dorywczo pisząc artykuły, ale brał żywy udział w ruchu społeczno-politycznym polskiej emigracji, niemiłe widziany w kołach umiarkowanych, bo opowiadał się odważnie po stronie ludu.

Ukończywszy studia wrócił do kraju jako dyplomowany leśniczy (na razie pod przybranym nazwiskiem — Ignacy Mielosz) i został nadleśniczym w Miłosławiu w lasach Seweryna Mielżyńskiego. Słuchając nowoczesnych metod gospodarowania podniósł stan lasów miłosławskich na wysoki poziom, zorganizował ochronę płaćwa leśnego, szkolił młodych leśniczych i borywach, pisywał artykuły do prasy fachowej. Był obok Rivoletto czołowym przedstawicielem postępowego leśnictwa wielkopolskiego. Tadeusz Gustaw Jackowski w swych pamiętnikach wyróżnia go za szczególną pracowitość w poznańskim Centralnym Towarzystwie Gospodarczym.

Jako mieszkaniec Miłosławia uczestniczył w życiu społecznym narodowym miasteczka: był współzałożycielem i dyrektorem banku pożyczkowego, jeździł na zjazdy delegatów spółdzielczych, współpracował z ks. Augustynem Szamarskim, kierował amatorskim kółkiem ścigania, zasiadał w prezydium wielkiego wiecu, zwanego przez nową organizację samoobroną narodową „Straż” dnia 18. VI 1905 do sali Lamberta przy Piekarach, zbierał obfite materiały do dziejów Miłosławia, zwłaszcza o udziale miasta w walkach o wyzwolenie. Zasłużył więc na wdzięczną pamięć potomnych.

MARIAN PALUSZKIEWICZ

Korespondencja z Jugosławii

Nikšić z Bošnją, gdzieśgdzie małe fabryczki, z których znacniejsze, to browar w Nikšiću i wytwórnia papierosów.

Poza zagospodarowaniem wybrzeża i odbudową stolicy dopiero w latach sześćdziesiątych zapoczątkowano wydobywanie Czarnogóry z zafociania. Dziś 50-tysięczny Titograd, to dawna Podgorica, w niczym niepodobny do swej poprzedniczki. W wyniku zniszczeń wojennych z Podgoricy ostała się tylko jedna uliczka, akwedukty i wieża zegarowa. A Titograd — stolica Czarnogóry jest teraz nowoczesnym miastem, z nowoczesnym budownictwem, stale zresztą rozwijającym się.

Niemałe znaczenie dla przyszłości także tego miasta ma budowa titogradzkiego kombinatu aluminium. Jest on czołową pozycją i integralną częścią realizowanego teraz planu rozwoju Czarnogóry. Wyrósł w odległości sześciu kilometrów od czarnogórskiej stolicy, na nieurodzajnym terenie tzw. „Dajbabskiego Pola”. Tym bardziej więc uchodzi tutaj za symbol tego, co w sprzyjających okolicznościach i warunkach można zrobić dla rozwoju Czarnogóry.

— U nas — powiada szef służby informacyjnej kombinatu, Milivoje Obradović — mówię, że kombinat jest dumą Titogradu i całej naszej repu-

za rok ruszy hydroelektrownia czarnogórska „Mratin’e” budowana na rzece Pivi. Wtedy to czarnogórskie hydroelektrownie (jest jeszcze jedna — „Perucica”) dostarczać będą energię także innym jugosłowiańskim republikom.

Okolicznością sprzyjającą powstaniu kombinatu w Czarnogórze jest dobiegająca końca budowa pierwszej linii kolejowej z prawdziwego zdarzenia — szerokotorowej, łączącej Belgrad z oddalonym tylko o 60 kilometrów czarnogórskim portem Bar. W ten sposób dla aluminium z Titogradu otwierają się dogodne drogi transportowe.

Moji czarnogórcy gospodarze nie bez satysfakcji informują, że szybkość budowy ich kombinatu przewyższa średni czas powstawania podobnie wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych w całej Jugosławii. Jeszcze w pierwszej połowie 1969 roku było tutaj martwe pole. Dzisiaj na ogromnym terenie o powierzchni 10 km² stoją obiekty kombinatu wyposażone w nowoczesne urządzenia francuskiej firmy „Pechiney”. Już dwa lata po rozpoczęciu budowy produkcję rozpoczął zakład elektrod. Teraz zakończono już I etap budowy kombinatu; czynny jest ponadto zakład elektrolizy aluminium. Po całkowitym zakończeniu bu-

Jajko jajku nie równe

W Ogrodzie Zoologicznym w Łodzi wylęgły się strusie afrykańskie. Po tygodniu strusie ważyły już 740 gramów. Na zdjęciu — małe strusie i strusie jajko oraz dla porównania jajko kurze i kurczak. Fot. — CAF



Nie bój się strachu

Jestem bardzo nerwowy” albo „jestem znerwicowany” — w ten charakterystyczny i modny sposób przywykło się określać stany chorobowe, polegające na zaburzeniach równowagi emocjonalnej a wywołane nie niekorzystnymi warunkami środowiska zewnętrznego (złe stosunki międzyludzkie w pracy, w domu, w szkole) a także i wewnętrzne — w postaci kompleksów, dramatycznych przeżyć itp.

Tymczasem choroba jak to choroba wymaga przede wszystkim nie chwaleń się nią, lecz po prostu leczenia. I to za równo przy pomocy środków współczesnej medycyny, jak i samoleczenia. Chodzi o maksymalne opanowanie się, o wewnętrzną dyscyplinę, co umożliwia zwalczanie zaburzeń funkcjonalnych i strachów.

Psychonerwice mogą wystąpić w każdym wieku i nie są rzadkie nawet w dzieciństwie, a najczęściej objawiają się w latach pełnej dojrzałości. Są szeroko rozpowszechnione w społeczeństwach o wysokiej cywilizacji. Oceniając ostrożnie można przyjąć, że około 60 procent pacjentów zwracających się do lekarzy z różnymi dolegliwościami cierpi nie na choroby organiczne, lecz właśnie na psychonerwice. Spotyka się je — warto to podkreślić — we wszystkich środowiskach społecznych. Sprzyjają im powstawaniu pewne predyspozycje wrodzone oraz trudności w przystosowywaniu się do warunków bytowych.

Walka z tego typu chorobami musi mieć charakter podwójny. Z jednej strony jest to sprawa szeroko pojętej profilaktyki, z drugiej — leczenia.

laktiki i terapii społecznej, polegającej na kształceniu wysokiej kultury pracy, wypoczynku, współżycia między ludźmi. Z drugiej — skuteczne działania medycyny. Przede wszystkim właściwy, pełen zrozumienia i wyrozumiałości stosunek lekarza do znerwicowanych pacjentów.

Pierwszymi objawami nerwicy mogą być tzw. cechy neuropatyczne jak np. obgryzanie paznokci, nagłe wybuchy złości, lęki nocne. Reakcje lękowe potrafią przybierać różne formy: objawiają się np. biem serca, zadyszkami, dusznościami, przeszkodami w gardle (interpretowanymi nieraz jako ugniatanie przez tarczę czy nawet raka). Występują też w postaci przesadnej obawy o własne zdrowie. Ludzie tacy skarżą się ciągle na różne dolegliwości i choroby, określa się ich często mianem hipochondryków. Lęki mogą też znajdować wyraz w ogólnym wyczerpaniu i uczuciu niezdolności do normalnej aktywności życiowej — jest to wówczas neurastenia. Z psychonerwicami wiążą się też reakcje motoryczne — ruchowe takie jak „tiki”, kurcze.

Najlepiej leczyć (konieczne jest leczenie) nerwice w ambulatoriach; szpital może tylko pogorszyć stan pacjenta, będąc niejakim rodzajem „nagrody” za chorobę i stwarzając przez leżenie w łóżku warunki do nabierania zajmowania się objawami choroby. Cenną rolę pomocniczą w terapii odgrywa także liczne uspokajające i wzmacniające środki farmakologiczne. Dobrze działają wyjazdy urlopowe do spokojnych miejscowości letniskowych, ale nie np. w wysokie góry.

Istotny czynnik to zmiana, choćby czasowa warunków środowiskowych, a także życzliwość, wyrozumiałość i cierpliwość otoczenia w miejscu pracy, domu.

Najważniejsza jest jednak samodyscyplina, opanowanie własnych lęków. Bez tej pomocy lekarz niewiele zrobi. („Trybuna Ludu”)

prof. dr WŁADYSŁAW KRÓL

Z akt MO (II)

Przyparty do muru



Na zdjęciu — betonowa skarpa (5,8 m wysokości, kąt 51 stopni), po której H. Koral stoczył się do Kanalu Mońskiego. Fot. — „Głos”

Zeznania Jańskiego stały w jaskrawej sprzeczności z zeznaniami innych świadków. Poza tym Biedron stwierdził, iż Jański nakłaniał go, aby „w razie czego” zeznał, że spotkali się

przy moście przed 23. W tym stanie rzeczy Ryszard Jański został tymczasowo aresztowany.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że musi mieć on jakiś związek z dokonaną zbrodnią, a przynajmniej oczywiste było, iż towarzyszył Koralowi na kilkanaście minut przed jego śmiercią. Pewność jednak, jakkolwiek oparta na uzasadnionych przesłankach — to jeszcze za mało. Potrzebne były dalsze dowody.

Kierowca, mechanik oraz pasażerka wspomnianej taksówki zeznali, iż widzieli Jańskiego w towarzystwie nieznajomego mężczyzny. Jego rysopis opasował wprawdzie do Koralu ale... Okazało się, że zdjęcie z dowodu osobistego zmarłego. Wynik był zaskakujący. Z powątpiewaniem, przeczącą kreślił głowami. Nie, to nie on.

Taki obrót sprawy podważał dotychczasowe ustalenia. Czyżby zatem powrót do punktu zerowego? Niestety, nie

można było tego wykluczyć. Choć wobec wielu innych argumentów przemawiających na niekorzyść Jańskiego — wydawało się to raczej mało prawdopodobne. Spróbowano tedy raz jeszcze. Tych samych świadków zapoznano ze zdjęciami całej postaci. Tym razem nie mieli żadnych wątpliwości. Krag dowodów zacieśniał się.

Tymczasem Jański, przestępując chiwany w charakterze podejrzanego, podważał wiarygodność zeznań wszystkich świadków. Co najmniej zastanawiające było, iż swoje wyjaśnienia stara się „konstruować” w taki sposób, aby zapewnić sobie alibi w czasie od około 22.30 (kiedy po raz ostatni widziano go z Korałem przy ze-psutej taksówce) do 23.20 (gdy powracając od strony mostu na kanale spotkał Biedrona). Za wszelką cenę — wbrew oczywistym faktom — nie chciał się przyznać, iż towarzyszącym mu mężczyzną był właśnie Henryk Koral. Przy

stał kolejno kilka nader „interesujących”, własnych wersji wydarzeń. Oto jedna z nich.

— Tak, przglądałem się naprawie taksówki. Tam spotkałem również faceta ubranego w czarną kurtkę (!). Mógł mieć ponad 1,80 m (!) Na na rożnikę czekał jego kumpel. Potem poszli razem w kierunku mostu. Ja dostałem w tym czasie torsji więc poszedłem na drugą stronę, na skwer.

Nie, absolutnie nic nie zga dzało się w tych wyjaśnieniach. Niemniej, w oparciu o nie, dokonano wizji lokalnej. W rezultacie bezspornie udokumentowano, iż wyjaśnienia Jańskiego dalekie są od prawdy, potwierdziły się natomiast raz jeszcze zeznania świadków. Co więcej — prze prowadzono eksperymenty czołowe na podstawie zeznań Talara i Biedrona. Także ich wynik przemawiał na niekorzyść Jańskiego. Systematycznie, krok po kroku zbijano je go argumenty, choć do ostatniej chwili bronił się uparcie, tworząc coraz to nowe wersje.

Nadszedł wrzesień, dzień, kiedy Jański, przyparty ostatecznie do muru, poprosił prowadzącego śledztwo oficera KW MO o rozmowę:



Cena biurokracji

Rzecz działa się w niedziele 19 bm. Petla autobusowa przy Dębce. Godzina 5.30. Starszy mężczyzna, pracownik PKP chorujący na serce, zeskładał i poprosił o pomoc przechodzącą obok młodzieńką Danutę A. Dziewczyna zostawiła swój bagaż i pobięła do najbliższego telefonu w budce droźnika. Na jej prośbę pracująca tam kobieta zatelefonowała do dyżurującego kolejącego ośrodka zdrowia po karetkę pogotowia, zaznaczając, że sprawa bardzo pilna.

Osoba dyżurująca w ośrodku nie spieszyła się jednak z organizowaniem pomocy. Chciała wpiąć się do perszonalii chorego. Ponieważ Danuta A. nie wiedziała, ani jak się chory nazywa, ani ile ma lat, wróciła do niego po te informacje i ponownie pobięła do telefonu.

Tym razem osoba dyżurująca w ośrodku chciała dowiedzieć się, na jakim oddziale PKP chory pracuje, zażądała też jego adresu. Nie pomogły zapewnienia Danuty A., że stan mężczyzny jest ciężki i na tychmiastową pomoc niezbędna. Aby dostarczyć żądanych informacji musiała raz jeszcze wypytwać chorego i po raz trzeci biec do telefonu.

Czas mijał, chory stał coraz bardziej. Po 20 minutach, nie doczekawszy się lekarza, na oczach bezsilnej, przerażonej Danuty A. zmarł. Karetka przyjechała dwie minuty przed szóstą. Przyjechała za późno. Sprawa nie wymaga chyba komentarza.

ALEKSANDRA R.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Szkoła i magnetowid

Wartykule pt. Magnetowid i oświata „Nie przegapić szansy” w numerze „Głos Wielkopolski” z dnia 12/13 VIII 1973 znajdujemy fragment „na liście pierwszych odbiorców magnetowidów znajdujących się w posiadaniu „Kasprzaka”, nie znalazłam resortu oświaty i wychowania. Nikt też z tego ministerstwa nie kontaktował się z studentami”.

Pragnę zwrócić uwagę, że Resort Oświaty i Wychowania to także Kuratoria Okręgów Szkolnych oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych (dawnej Okręgowe Ośrodki Metodyczne).

Dane zawarte w cytowanym fragmencie są nieprawdziwe. Nasz Instytut (jednostka podległa Resortowi Oświaty) poprzez Prezydium WRN KOSP posiada pismem Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka obiecany magnetowid na II półrocze 1972. Nie otrzymaliśmy go do dziś.

Cena na fakturze za magnetowid MV10, wynosi 18 500 z uwagą, że jest to wartość orientacyjna i może być zmieniona po zatwierdzeniu ceny. Sprzęt ten jednak stanowi „nowinę techniczną”, którą władze oświatowe nie mogą zalecać do wykorzystywania przez szkoły bez zebrania wystarczających doświadczeń. W kraju nie produkuje się taśmy do magnetowidów. Jedną taśmą dostarczoną w komplecie magnetowid kosztuje 30 dolarów. Pożytek ze sprzętu o nieznanym jakości i jedną tylko taśmą, bez przeszkolonych nauczycieli byłby w szkole niewielki.

Musimy zebrać doświadczenia i opracować metody pracy z magnetowidem. Zakładamy, że Kasprzak musi opłacać produkcję i zapewnić możliwość zakupu taśm. 43 wyprodukowane dotychczas magnetowidy to jeszcze żadna szansa dla oświaty, zwłaszcza że brak

instrukcji dla instalacji przy- stawek umożliwiających współpracę z magnetowidem, brak kamer, po które producent od- syła do WZT. Odbiorca chce kupić sprzęt kompletny i sprawdzony. Szkoły, ten poten- cjalny odbiorca magnetowi- dów, muszą otrzymać sprzęt gwarantowany z zapewnie- niem serwisu obsługowo-na- prawczego.

Inż. WIESŁAW SWINARSKI

Poznań

Decybelowa samoobrona

Można z wdzięcznością przy- jąć fakt, że piętnuje się wreszcie (art. „Antydecybe- lowa samoobrona”, zamieszczo- ny w ub. miesiącu w „Głosie”) zakłócanie spokoju ogółu oby- wateli przez jednostki społecz- ne, wysłuchujące non stop „ry- czące” audycji w domu, na ulicy, w pojeździe (nawet nie za- pytawszy się czy wolno) oraz nad wodą. A już wieczorem jest to nie do zniesienia. Po- dobnie rujnuje nam nerwy nagminne głośnie nawoływanie przez dzieci, bawiące się na podwórzu, lub ulicy: „ma- moooi!” A gdy ta mama po- dobnych 5 minutach raczy wy- rzeć oknem, to nie w celu uci- szenia dziecka, tylko by pro- wadzić odpowiednio głośną dysputę z najdroższą córeczką, czy synalkiem, którzy w jej mniemaniu są wzorowo wycho- wani. To już są właśnie ci po- tencjalni kandydaci, którzy w przyszłości będą maltretować sąsiadów głośnym słuchaniem muzyki z radia czy z magne- fonu.

„Antydecybelowa samoobro- na” winna stać się tematem pre- lekcji w szkołach. Ważną rolę popularyzatorską mogą tu ode- grać środki masowego przeka- zu, dlatego temat ten winien być w prasie i audycjach radio- wych wzgl. telewizyjnych na- dany i poruszany. (1809)

W. S.

Poznań

Mój dom moją twierdzą?

Ostatnio przeczytałem w Dzienniku Ustaw nr 12 z br. rozporządzenie Rady Mini- strów w sprawie zabezpieczenia przeciwpożarowego lasów, łąk i urzysowisk. W § 11 p. 1 mówi się tam, że „...zabrania się na terenie lasów w odległości do 100 m od nich... 1. rozniecania ogniska, pozostawiania lub porzucania butelek i innych opa- kowań szklanych...”

Tyle rozporządzenie, a rze- czywistość?

Na skraju lasu Wielkopolskiego Parku Narodowego w Puszczykowie u wylotu ul. Ga- jowej w odległości 15—20 m o- koliczni mieszkańcy zrobili so- bie samowolnie śmietnik. Wszy- stko co zbędne w domu wyrzu- ca się na skraj lasu, gdzie po- padnie.

W czasie mego spaceru z dzieckiem w wózku, sam wi- działem jak synek któregoś z lokatorów pobliskiej posesji z rozkazu rodziców wyniósł od- padki m. in. butelki i puszki, które rzucone rozbiły się na drobne kawałki. Dlaczego o tym piszę? Bo aż wierzcie się nie chce, że są ludzie, którzy nawet o swe najbliższe otocze- nie nie dbają. Co prawda, w ich ogrodzeniu wszystko jest... uporządkowane.

H. B.

Poznań

Im krótszy list do redakcji, tym większe ma szanse druku. Anonimów nie publikujemy. Za- strzegamy prawo skracania ko- respondencji. Nasz adres: „Głos Wielkopolski” — skrytka pocztowa 1074 — 60-959 Poznań

cmi IBI-u PAN-u — „Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku”. Wzmiankowany tom III kontynuuje przedstawienie i ocenę „Literatury okresu Młodej Polski”, w opracowa- niu zespołu redakcyjnego w składzie: Kazimierz Wyka, Artur Hutnikiewicz i Mirosła- wa Puchalska. Gdy poprzed- nie tomy cyklu o Młodej Pol- sce przyniosły obszerniejsze ogólne omówienia analitycz- ne, obecny składa się z por- tretów krytycznych czoło- wych pisarzy tak znamienne- go okresu dla rozwoju naszej literatury.

„Ossolineum” opublikowa- ło dwa tomy dzieła zbioro-

poznawczego i szkolenia ka- dry badaczy wzmiankowa- nych procesów. Dlatego też tom pierwszy zwraca głów- nie uwagę na problematykę metodologiczną, wstępnie po- przedzając właściwe bada- nia współczesnej kultury lite- rackiej. Dopiero tom drugi ukazuje wyniki tych badań so- cjologiczno-literackich, nieja- ko sprawdzając założenia wstępne.

Dla wielbicieli antyku spra- wi radość fakt wydania przez „Ossolineum” tomu pt. „W świątyni i w mieście” Pauzania- sza, z jego „Wędrowek po Helladzie” ksiąg I, II, III i VII, w przekładzie z greckiego, z wstępem i komentarzem hi- storyczno-literackim Janiny Niemirskiej-Pliszczyńskiej. Jest to historyczna monografia re- gionalna spisana przez pisarza z czasów Marka Aureliusza, ukazująca Helladę tak w le- gendzie, mieście, jak i w osno- wie faktów historycznych, wspartych przy tym o osobi- ste wrażenia wyniesione z au- topsji.

Na zakończenie chciałbym złożyć tu skromną laurkę na 20-lecie Wydawnictwa Lite- rackiego w Krakowie (1953—1973), dla bibliofilów poleca- jąc dowcipny afisz, prezentu- jący znaną te oficynę wraz z całym zespołem poutykanym w oknach, łącznie z podda- szem. W oknach zresztą tak- że, jak widać ciasnawo. Ży- cząc zatem zasłużonej oficyn- nie dalszych sukcesów, rów- nie pięknych książek można też apelować do Prezydium Rady Narodowej Krakowa o bardziej przeszerzenie locum dla uroczego i tak zdolnego dwudziestolatka.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

wielkich zawiśnięciach poli- tycznych, jak w zwykłej co- dzienności, którą umiał i sta- wić i oceniać, a czego nie zamknął w ramach poezji, po- parł filozoficzną refleksją w „Epistulae” — Listach.

Mimo sezonu letniego ofi- cyny wydawnicze rzucają na rynek księgarski wiele warto- ściowych pozycji. Cackiem e- dytorskim, bogatym jakże za- razem w swej zawartości tre- ściowej, jest albumowo, z pietyzmem wydany album pl. — Tadeusz Żeleński-Boy — „O Wypisaniu”, w oprow- adzeniu Stanisława Witolda Ba- lickiego (Wydawnictwo Lite- rackie). Rzecz poprzedza

Z książką na ty

Brawa i gratulacje

wprowadzenie Balickiego, bijskoiliwie, wsparte o grun- towną analizę wpływu, jaki Wypisaniu wywierał na Boy'a, uręczonego wszakże niezmiennie twórcą „Wesela”. Przy okazji kreśli Balicki za- razem jakby zarys dziedziny życia duchowego i artystycz- nego tamtego czasu. I wła- śnie Krakowowi poświęcona jest pierwsza część wybra- nych tekstów Boy'owskich. Po- dobnie jak cykl „Dookoła „Wesela”, i wreszcie „Proble- my teatralne”, najciekawsze o- mówienie Boy'a wystawień sztuki Wypisania. Uzupeł- nia wszystko komentarz, in- dekso osób, spis ilustracji i ob- jaśnienia.

W tej samej oficynie uka- zał się kolejny tom wielkiej edycji, wydawanej pod auspi-

wego pt. „O współczesnej kulturze literackiej”, pod re- dakcją Stefana Żółkiewskiego i Maryli Helfinger. Jest to cie- kawa inicjatywa, przeorująca na naszym gruncie teren dość ugorzysły, mianowicie bada- nie kultury literackiej trakto- wanej jako problem komunika- cji społecznej. Obieg spo- łeczny literatury, zależny od potrzeb danej zbiorowości, od narodowych i społecz- nych aspiracji, od upodobań kulturowych, od pewnych mód czy trendów — jest zarazem wyznacznikiem szerszych za- gadnień, jak np. społecz- nej funkcji literatury w spo- łeczeństwie. Badania tego ty- pu są u nas właściwie w za- czętku, a omawiane tu tomy stają się jakby zaczynem wy- twarzania nowego kierunku

Rozmowy z pisarzami

Znać świat dziecka

Marian Orłowski jest jedynym w poznańskim śro- dowisku literackim pi- sarzem poświęcającym swą twórczość wyłącznie dzieciom. Wydał dotychczas dziewięć książek i opublikował kilkadziesiąt opowiadań w czasopiśmie dla dzieci i młodzieży. Jest rów- nież autorem kilku słuchowisk radiowych i dwu scenariuszy filmów krótkometrażowych. Od szeregu lat pełni funkcję sekretarza Komisji Literatury dla Dzieci i Młodzieży przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, a w obec- nej kadencji jest sekretarzem Poznańskiego Oddziału ZLP.

— Swoje utwory kieruje pan do szczególnie wrażliwych, czę- sto niecierpliwych, zawsze bar- dzo wymagających czytelników. Czy wobec tego pisanie dla dzieci nie wymaga pewnej odwagi?

— Twórczość dla dzieci to trud frapujący i odpowiedzial- ny. Autor podejmujący ten ro-

dzaj twórczości powinien speł- niać kilka warunków: znać świat dziecka, rozumieć jego problemy (często znacznie po- ważniejsze niż my, dorośli, przypuszczamy), traktować je naprawdę poważnie i — za- bierzmy to może trochę patetycz- nie — kochać dzieci...

— Trudno nie zapytać pana o to, jak pisać dla tego mło- dego, małego jeszcze czytelnika?

— Mógłbym tu wyreczyć się znanym i powtarzanym przy różnych okazjach powiedzie- niem, przypisywanym bodajże Gorkiemu, że pisać dla dzieci należy tak samo jak dla doro- słych, tylko lepiej. Nie zrobię tego jednak z dwóch powo- dów: z niechęci do zbyt obie- gowych sądów i do obawy przed posądzeniem mnie o megaloma- nię. Powiem za to o pew- nych specyficznych trudno- ściach, na jakie napotyka au- tor piszący dla młodego czy- telnika. Widzi pan, pisarz „do-

ciem poszukać ustronnego mie- sca. Potem wróciłem z powro- tem na skrzyżowanie i tam spotkałem Biedronia. Poszli- my w kierunku rynku. Skąd mogłem wiedzieć, że mężczy- na stoczy się po skarpie do wody? Było ciemno i nie nie widziałem...

Trudno — rzecz jasna — dać bezkrytycznie wiare w wszystko wyjaśnieniem Jańskiego. Jedno wszakże stwierdzono ponad wszelką wątpliwość: między pobiciem Korala (do czego Jański przy- znał się) a jego śmiercią — istniał bezpośredni związek przyczynowy.

Przeprowadzono kolejne dwa eksperymenty. W wyniku pierwszego z nich udowod- niono niezbicie, że jeśli Korala upadł na betonową skarpe, musiał stoczyć się do wo- dy. Chwilowe zamroczenie lub utrata przytomności (skutki pobicia) — dokonały reszty. Drugi eksperyment wykazał, iż oświecenie miejsca zbro- dni było na tyle dobre, że Jań- ski nie mógł nie widzieć co się dzieje z Koralem.

Prawomocnym wyrok Ryszard Jański skazany zo- stał na karę 15 lat pozbawie- nia wolności.

ZBYSZEK KRUSZONA

rosły” pisze w jakimś sensie siebie. Spożytkowuje cały za- sob własnych spraw, proble- mów, zaangażowań emocjonal- nych i intelektualnych. Pisząc, angażuje się w temat, przeży- wa go, pisze — jeśli można to tak wyrazić — w podwyższo- nej temperaturze.

Inaczej wygląda moja praca. Ponieważ opisywane problemy nie są już moimi problemami, patrzę na nie z wielkiego dys- tansu i muszę włożyć wiele wysiłku, żeby się nimi przejać, żeby wejść w przeżycia na przykład dziesięcioletka. Inna trudność polega na tym, że świat dziecka jest wprawdzie bogaty, lecz zakres przeżywa- nych przez nie spraw jest moc- no zawężony. Autor dziecięcy porusza się więc na niewielkim obszarze.

— Z jakimi treściami idzie pan do swego szczerzego, wdzięcznego i szukającego barwnej opowieści odbiorcy?

— Pisząc dla niego mam świadomość, że zapisuję tablicę, która jest jeszcze czysta. A moja twórczość biegnie dwoma nurtami. Jeden to — naj- ogólniej mówiąc — utwory problemowe, pokazujące dzie- ciące dramaty, konflikty dzie- ci wyobcowanych z grupy, spra- wy dziecięcego honoru, lojal- ności. Poruszanie się jednak wyłącznie w tej tematyce nie- sie za sobą niebezpieczeństwo schematyzmu, sztamoty, nad- miernego dydaktyzmu. Dlatego uprawiam też i nurt drugi: przygodę dla samej przygody, opowieści, które często zaha- cają o poetycką groteskę.

— Zapewne nie tylko po- przez swą twórczość spotyka się pan ze swoimi czytelnika- mi...

— Rozmawiam z nimi pod- czas spotkań autorskich, otrzy- muję od nich listy. Szczególnie żywy odzew mają te opowia- dania, które znajdują się w po- dręcznikach języka polskiego. Nieraz prowadzę z dziećmi długie dyskusje na ich temat. Jeżeli chodzi o moje książki, to sądzę, że znalazłaby się już ja- kąś gromadką moich „wier- nych” czytelników. Wiem jed- nak o tym, że wierność dzie- cięcego czytelnika nie trwa aż po grób. Moi czytelnicy zmie- niają się, są — sezonowi. Prze- kroczenie pewnej granicy wie- ku prowadzi do rozstania się z najbardziej nawet ulubionym autorem. Poza tym wielu ma-



Marian Orłowski

łych czytelników nie szuka na- zwiska autora. Przy wyborze lektury kieruje się najczęściej tytułem, ilustracjami, liczbą dialogów w książce...

— A co da pan swoim czy- telnikom w najbliższym cza- sie?

— „Kartki z ostatniej ławki”, które wydaje Wydawnictwo Poznańskie i wesołą opowieść sensacyjną pt. „Detektyw Nosek i porywacz”, która uka- że się nakładem Naszej Księgar- ni. Detektyw Nosek z mojej książeczki „Ostatnia przygoda detektywa Noska”, gdy poszedł w świat, zrobił prawdziwą kar- ierę. Przetłumaczono go na dwa języki obce, zradiofonizo- wano, wydano alfabetem Braille'a dla dzieci niewido- mych i to sprawiło, że detek- tyw szuka dalszych przygód.

Niedługo opowiem, „Jak de- tektiw Nosek zadziwił Lipki Nowe”. Poza tym Wydawnic- two Poznańskie przyjęło moją opowieść o psach i ludziach, którą „przełożyłem” z psiego na ludzki język („Pisane łapą”).

— Wiadomo mi, że przez wiele lat pracował pan wśród dzieci, w szkole. Może więc na koniec powie nam pan o tym, jak pan widzi zadania dydak- tyczne literatury dziecięcej?

— To bardzo rozległy temat. Krótko mówiąc, panują w tej chwili wśród krytyków i twór- ców zajmujących się literaturą dla dzieci i młodzieży dwa po- glądy. Pierwszy chciałby wi- dzieć w literaturze dla dzieci wartości wyłącznie literackie. Drugi — nie rezygnując z tych wartości, chciałby też literaturę wyposażać w określone cele wychowawcze i dydaktyczne. Ja opowiadałem się za takim właśnie podejściem. Staram się jednak, aby nie był to dydak- tyzm ładowany do głowy łop- atą...

Rozmawiał:

ZBIGNIEW KOŚCIELAK

w studio
i na
estrady
Omega
i
Locomotiv
G.T.

Węgierska muzyka młodzieżowa cieszy się w naszym kraju niesłabnącym powodzeniem. Pisałem o tym z okazji koncertów ekipy węgierskiej podczas II Międzynarodowej Wiosny Estradowej. W naszym mieście gościliśmy do tychczas: zespoły Metro i „Tolcys and Trio” oraz piosenkarzy Petera Mate’a i Kati Kovacs. We wrześniu i październiku będziemy mieć okazję — za sprawą Estrady Poznańskiej — poznać „na żywo” dwie najwybitniejsze grupy węgierskie: **Omęę i Locomotiv G.T.**

Dzisiaj przedstawiam Omęę, którą gościć będziemy w dniach od 10 do 20 września. Zespół powstał w 1962 roku. Wielokrotnie zmieniał swe oblicze artystyczne. Obecnie uprawia heavy rock, szukając jednak inspiracji w rodzimej muzyce ludowej. Nagrał dotychczas 4 longplaye: „Trębacze Freddie”, „10 000 kroków”, „Noc na drodze”, „Żyjąca Omęę”. Te ostatnie płyty, wydane w niezwykle atrakcyjnej metalowej kopercie, można było nabyć także u nas. Dobre płyty zespołu obejmuje również 16 singli i 4 płyty wydane w Wielkiej Brytanii, Francji i Japonii.

W 1970 roku Omęę wystąpiła na Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Rockowych w Palma de Majorca, gdzie znalazła się w finałowej czteronastce wybranej spośród 500 zespołów. Ostatecznie uplasowała się na 4 miejscu, tuż za takimi grupami, jak Arriva i Los Bravos. W listopadzie 1970 roku — kolejny sukces — trzeci nagroda na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Tokio. W 1971 roku zespół był gorąco przyjmowany na Biennale Młodych Artystów w Paryżu oraz w „Blow Up Pop Club” w Monachium.

W swej długiej, jak na grupę młodzieżową, karierze Omęę występowała niezliczoną ilość razy przed kamerami telewizyjnymi, m.in. w Paryżu, Nicei, Wiedniu, Monte Carlo, Cannes, Berlinie. Oto aktualny skład zespołu; (na zdjęciu od lewej): Laszlo Benkő — organy Hammonda, fortepian, śpiew; Ferenc Debreceńi — perkusja; Tamás Michaly — śpiew, gitara basowa; Janos Kobor — śpiew; György Molnar — gitara. Wszyscy komponują.

W koncertach organizowanych przez Estradę Poznańską wraz z węgierską grupą występować będzie **Homo Homini**. O drugim naszym gościu — Locomotiv G.T. — wkrótce.

Nie tak nie cieszy autora, jak oddźwięk w postaci listów. Radość sprawia każda korespondencja — niezależnie czy zawiera uwagi pozytywne czy też krytyczne, pewnia bowiem autora, że jego publikacje nie trafiają w próżnię. Z listów, które napłynęły pod adresem rubryki „W studio i na estradzie” wybieram trzy.

W artykule zatytułowanym „Nie ta tręba nie da rady...”, a poświęconym L. Armstrongowi na piśmie, że wielki Satchmo pokonał na listach przebojów piosenkę „Hello Dolly” czwórki rozrzuśczanych kudłaczy z Liverpoolu czyli Beatelsów. Określenie, jakie go użyłem w stosunku do popularnego zespołu, szczerze oburzyło Teresę Tomaszewską z Poznania: „Nie zgadzam się z pańską opinią na temat zespołu The Beatles. Czy Pan wysłuchał choćby jednego utworu tych „rozrzuśczonych kudłaczy z Liverpoolu” do końca? Jestem od dawna zwolenniczką Beatelsów i nie pozwolę, aby ich w ten sposób traktowano”. Dalej korespondentka zaliczyła mnie do „znikomej grupki starszych, którzy kochają się w swojej muzyce z dziecięcych lat...”.

List ten sprawił mi dużą przyjemność i — wybaczy miła Czytelniczka — szczerze ubawił. Otóż jestem gorącym zwolennikiem zespołu The Beatles, posiadam wszystkie niemal jego nagrania co świadczy, że rzeczywiście kocham ich w swojej muzyce z dziecięcych lat. No, powiedzmy — późno dziejących... Kontrowersyjnego określenia użyłem wcale nie w znaczeniu pejoratywnym. Tak po prostu mawiał się o Beatelsów w 1964 roku, kiedy to Armstrong — bez zapuszczania grzywki — odniósł swój życiowy sukces na listach przebojów. O zespole The Beatles napisał obszerniej w najbliższym czasie.

Pisząc o Wielkopolskich Rymach Młodych w Jarocinie podałem błąd, że w 1970 roku III miejsce zajął zespół Sezamy w Chodzieży. Swoją znajomość z tą imprezą da tuje od 1971 roku i dlatego w tym wypadku opierałem się na informacji organizatorów. Mgr Jan Kurza — opiekun zespołu Truwerzy z Kępna poinformował nas, że to właśnie jego zespół zajął III miejsce. Tak było istotnie. A więc nie Sezamy, lecz Truwerzy z Kępna. Przepraszam i dziękuję!

Przy okazji przypominam, że IV WRM odbędą się w dniach 28—30 września. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Biuro Organizacyjne IV WRM — Jarocin, ul. Kościuszki 16 w terminie do dnia 9 września. Finałem jarocińskiej imprezy będzie X wydanie Poznańskich Muzykaliów, w których wystąpi m.in. Wojciech Gąssowski z grupą Test.

Po ukazaniu się artykułu „Dyskoteka — nie tylko modne słowo” otrzymałem list od Lechosława Biziela z Kościana. Pisze on o zorganizowanej wraz z kolegą dyskotekę: „Przez miesiąc zrobiliśmy specjalny pulpit przystosowany do prowadzenia dyskoteki, aparaturę nagłaśniającą już mieliśmy. Tak że w szybkim czasie wydrukowano nam afisze, uzupełniliśmy grające kążki i pozostało jedno — przetrwać. Jak dotychczas mieliśmy raz okazję prowadzić dyskotekę w Kościanie — spotkał się z niespodziewaniem z dużym zainteresowaniem młodzieży. Jeszcze większą niespodzianką sprawili nam fanatycy muzyki młodzieżowej, w miasteczku powiatu kościańskiego, którzy przyjęli nas naprawdę entuzjastycznie”. Dalej jednak korespondent pisze o braku protektora dla ich poczyną: „... trudno jest znaleźć kogoś kto nas przyłmie — przypominam materialnie niczego nie potrzebujemy. Gdyby taki dobry „ojczulek” się znalazł, może w końcu uregulowano by sprawę klubu z prawdziwego zdarzenia...”. Co na to miejscowa organizacja zetemowska i Powiatowy Dom Kultury?

Dziękuję za listy i proszę o następne. Piszę — drodzy Czytelnicy — czego oczekujecie w tej rubryce, dzielcie się swymi refleksjami z koncertów, wysłuchanych płyt, audycji radiowych, napiszcie jakiej rozrywki dostarczają wam miejscowe instytucje kulturalne i organizacje społeczne. Autorzy najciekawszych listów zostaną nagrodzeni biletami na koncerty estradowe. Dzisiejszą premię — w postaci 2 biletów na koncert węgierskiej grupy Omęę otrzymuje Lechosław Biziela z Kościana.

ANDRZEJ KOSMAŁA



OMEGA — Węgry

ZNACZEK DLA NOWEGO — W tak zatytułowanym artykule Wanda Jackowska omawia na łamach „Argumentów” stosowany w poznańskich zakładach H. Cegielskiego system adaptacji nowo przyjmowanych pracowników.

„Od „Cegielskiego” ludzie nie odchodzą — pisze autorka. Fluktuacja nie przekracza 10 proc. rocznie. Średnia krajowa i poznańska sięga 25 proc. Te 10 proc. oznacza, że trzeba co roku przyjąć 2 000 ludzi. I z góry wiadomo, że dla połowy z nich będzie to pierwsza praca w życiu. 700 — to absolwenci szkół zawodowych. W „Cegielskim” opracowano dla nich program preadapacji zawodowej. Dział kadr nawiązał kontakty ze szkołami, także spoza Poznania.

Do Poznania przyjeżdżają więc wycieczki. Pracownik działu kadr wychodzi z nimi, oprowadza po wszystkich działach. Tu się uczniów traktuje poważnie. Tu się odpowiada na każde pytanie. Kto wie, czy od odpowiedzi nie zależy uzyskanie w przyszłości pracowników. I rzeczywiście — przychodzą.”

W HCP opracowano program przyjmowania do pracy i przysposabiania młodych pracowników. Samo jego opracowanie trwało ponad 2 lata. Teraz się go stosuje, chociaż sam program egzystuje zupełnie nieoficjalnie. Przynosi to już wyniki, bo utrzymywanie fluktuacji na poziomie o ponad połowę niższym od średniej krajowej jest sukcesem. Czas jednak — stwierdza autorka — by program adaptacji wreszcie wprowadzić w życie oficjalnie.

ŚMIERĆ LUBI CZYSTĄ — „Per spektwy” rozpoczynają druk cy

kłu publikacji pod nazwą „Prawda w oczy”. Redakcja pragnie w nim zajmować się czynami karygodnymi, zdarzeniami i zjawiskami, które wprowadzają nas we wskiełość; takimi, o których się mówi: — To nie może być, trzeba z tym raz na zawsze skończyć. Pierwszą publikacją tego cyklu jest artykuł pt. „Śmierć lubi czystą”. Rzecz dotyczy pijanych kierowców i skutków, które niesie to za sobą, przeważnie tragicznych. Autor — Witold Szymanowski sygnalizuje także szerszy problem: niestety, w dalszym ciągu podejście do pij



nych jest u nas właściwie mieszanina pogardy i rozbawienia, przy czym rozbawienie często bierze w tym kokteju górę. Za spowodowanie wypadku po pijanemu kierowca może dostać wyrok od roku do 10 lat. Karanie sprawcy daje to, że sprawie diwójści staje się zadość, ale profilaktyczne działanie, nawet surowych kar jest niewielkie. Nikt przecież nie chce spowodować wypadku, a rzadko kiedy człowiek zadaje sobie pytanie: jak mógł uisnąć za kierownicą, kiedy był pijany? Prokurator, który oskarżał wielu sprawców wypadków drogowych mówi reporterowi:

„...pijany kierowca też nie chce nikogo zabić, też próbuje tego uniknąć. Rzecz w tym, że nie jest

on w stanie uniknąć tragedii własnego dlatego, że jest pijany. Jego dobre chęci w tym momencie się nie liczą. Jest niezdolny do realizacji swoich najlepszych zamiarów. Przepiętstwem jest samo siadanie za kierownicą po wypiciu nawet jednego kieliszka. Wszystko, co się zdarzy później, jest już tylko konsekwencją tego czynu i zależy od wielu okoliczności.

(...) Gdyby ludzie ciągle jasno uświadamiali sobie co im grozi, tych wypadków byłoby mniej. Dotyczy to i tych, którzy sami prowadzą samochody po pijanemu i tych, którzy lekceważą fakt, że ktoś pijany siada za kierownicą.

Jeśli zauważy się, że ktoś pijany zabiera się do prowadzenia samochodu, to społecznym obowiązkiem (nieraz służbowym) jest nie pozwolić mu jechać. Choćby siłą.

List z Karkonoszy

Spotkałem pijanego Liczyrzepę

W upalne popołudnie sierpniowe stał na przystanku autobusowym, przed ruinami schroniska — na Przełęczy Kowarskiej. Lat dwadzieścia pięć. Od roku, no tragicznej śmierci ojca, którego zmiażdżył kołami prowadzonego traktora, nieumyślnie obłąkany „duch Karkonoszy”. Konkunktorka nie chciała go wpuszczać do autobusu. Poprosiłem o wyjątkowe względy dla młodzieńca o jasnych oczach i szerokiej twarzy. Znałem go już od dwóch godzin, obserwowałem jego spokojne ruchy i zaścigłe spojrzenia. To on mi powiedział, że jest duchem gór, tłem, mściwym, groźnym, jak Tamerlan. Tylko, że władca z Samarkandy wznosił również wspaniałe budowle, a w Sudetach z blisko czterdziestu obiektów turystycznych w roku 1945, tylko kilka nada się do znośnego w nich pobytu w najbliższych latach. Rudery z wrochna, chociaż lakierowane na kolor złoty, są przecież skazane na śmierć techniczną. Pod niebem, wysoko na Śnieżce, w postaci kosmicznych talarzy, nabiera wyrazistych kształtów schronisko — objawienie. Dookoła — Sodomia i Gomora, a góry wcale piękne, urozmaicone, rezerwaty jedynie, cała seria sylwetek Karkonoszy, Gór Izerskich, Wałbrzyskich, Kaczawskich, Kamiennych, Bystrzyckich, Opawskich, Sowińskich, Bardzich, Złotych, Bialskich, Stołowych, Rudaw Janowskich, a wśród nich krocie piastowskich twierdz, w zacisznych lasach, na skałach, w głuchej ciszy. Smiały jest zamysł budowy ośrodka wypoczynkowego w rejonie Śnieżnika, ale aż krci człowieka zapytać gospodarzy wrocławskich, jakimi chodzili dotąd drogami, skoro na oczach wszystkich, jak na drodze, pulchniały skandale, nadużycia, bezsensy, nieudolność i więcej niż siedem grzechów głównych. Lista strat jest długa, kiedyś zatrzymywałem się na noc, dwie noce — w schroniskach, po których dzisiaj został goły plac, albo ruiny.

W tym roku z nieklamana przyjemnością kłztałem się z moim towarzyszem po „Samotni” i „Szwajcarce”, jadłem obiad własny, dzięki kocherowi, pod zimnymi ścianami na Szrenicy albo Śnieżnych Kotłach, po trzech tygodniach dotarliśmy do Bystrzycy Kłodzkiej. W szkolnych schroniskach jest lepiej niż dawniej. Schlud

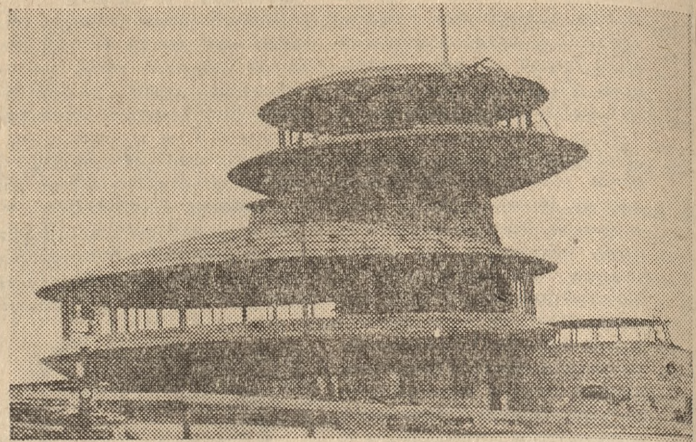
oczywiście zniszczony przód ciagnika „Tatra” 813, którym dokonano tych spustoszeń.

TEŻ CZŁOWIEK — Istotną sprawę dotyczącą sportowców porusza Jerzy Łaniecki w tygodniku „it”.

„Przed dwoma chyba laty — pisze autor — dziennikarz z „Kurieru Polskiego” wielkim głosem wołał „Ratujmy Nowosza”. Chodziło po prostu o to, że Zenon Nowosz doszedł do słusznego wniosku, iż jeśli obowiązki inżyniera i pracownika naukowego nie dają pogodzić z reżimem treningowym wycińca — należy zakończyć karierę sportową. Starałem się wtedy polemizować z autorem, szermując argumentami, że zawodnik — nawet najwyższej klasy — powinien mieć prawo sam decydować o tym, kiedy należy zakończyć młodzieńczą przygodę na stadionach i zacząć robić cywilną karierę zawodową. Odpowiedzi wówczas nie otrzymałem, a nawet — prawdę mówiąc — nie spodziewałem się odpowiedzi. Ponieważ Nowosz dotąd biega, mogę domyślać się, że „został uratowany”. Nie wiem, czy przełożeni z pracy również uważają, że Nowosz jest uratowany. Moim zdaniem cenniejsze byłoby uratowanie zdrowego rozsądku, czyli dobrego inżyniera, niż znakomitego nawet sprintera.”

PONADTO: „Panorama” rozpoczyna przedstawianie Polskaroku 1973. prentujac na poczetek Dolny Śląsk. „Kultura” w publikacji pt. „Lancet ze znakier” przedstawia rozmowę z prof. dr. Janem Mollem — kierownikiem II Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Łodzi. W „Życiu Literackim” — reportaż Barbary Seidler pt. „Schody drali czy rozpacz?”, w którym autorka zaimuje się kwestią zapobiegania narkomanii.

LEKTOR



Schronisko na Śnieżce — w budowie

Fot. — P. Górnicki

ne sale, jadalnie, gościnność, wzorowy Jugów, chociaż w Polanicy namiotowy obiekt — fatalny, a w małej wiosce Niewie, po północy bandycki napad na szkołę, wybijanie szyb kamieniami przez pijackich chuliganów.

Dla Poznania i Wielkopolski — są to problemy ważne i wysoce interesujące, muszą nam być bliskie, skoro w Sudety — to „żabi skok” z naszych nizin. Spore gromady młodzieży, studentów rozpoznawaliśmy, nie tylko z piosenki o grodzie Przemysława. Sympatyczni entuzjaści gór, czują się tam, jak u siebie w domu, przestrzegają sensownego porządku w krajoznawczych zajęciach. Nie może nam być obojętne to, co dzieje się w sąsiednim regionie, mającym spełniać służebną rolę wobec nas, skoro natura obdarzyła go górami. Nasz region ma też wiele atrakcji, aby odwagajemni się mieszkańcom Kotliny Jeleniogórskiej i Kłodzkiej. Taki już jest układ sił, możliwości, potrzeb, darów natury i gospodarki.

Wprawdzie poznańskie DOKP nie rozpieszca nas, nie bawi się w kumoterstwo, czy patriotyzm lokalny. Nikt nie jest ilości pociągów własnych, bezpośred-

nich — nad morze i w górę, z widmem smętnym do Jeleniej — przez Zieloną Górę. Nie dysponujemy bezpośrednimi, pospieszonymi — ani w Bieszczadach, ani pod Śnieżnik, czy Śnieżkę, ani pod Giewont, w ciągu dnia. W drodze do Świnoujścia trzeba korzystać też ze składów przelatujących przez Poznań, „obcych” firm.

Sądzę, że rozkład jazdy pociągów bywa dość obojętny dla naszej ważnej, dużej metropolii. Czy tak bardzo lubimy nocne męczarnie w tłoku i zaduchu?

Legendę o Liczyrzepie, duchu sudeckich gór, można ubierać w różne treści i morały. Spotkany pod Kowarami obłąkany młodzieniec, mówiący z chichotem pijackim o sobie, że jest owym, zmartwychwstałym duchem Karkonoszy — zbyt młody i nieszkodliwy. On nie zburi, ani nie zbuduje schronisk, nie stanie na ścieżce, aby straszyć przechodniów, nie zdola maczuga rozbić skał. On pokutuje za nieumyślne ojcobóstwo.

Za co pokutują prawdziwie rozkochani w górach — turyści?

Za grzech Adama i Ewy?

GERARD GÓRNICKI

Trucizna w kapeluszu

To rzeczywiście przedziwna historia, ale nie ma roku bez ofiar grzybobra. Wszyscy wiemy, że to co rośnie w lesie to także nieublaganie działająca trucizna, ale mimo to rokrocznie nie brak samobójców. Często to ludzie dorośli, którzy sami zbierają najjadowniejsze muchomor, trudzą się, żeby z nich przygotować smakowite danie i... wytruć całą rodzinę.

Równie dużo jak amatorów grzybobra i grzybo-jedzenia, mamy amatorów-znawców, podających nieomyślnie sposoby na odróżnienie „psiego” od dobrego. Sposobem najlepszym i jedynym jest po prostu znać się na grzybach i zbierać tylko te, które się zna. Znać się, zresztą, to także za mało. Trzeba być „grzybiarzem”, czyli nie zaniedbywać corocznego zbierania grzybów, przez co uczy się ich człowiek na pamięć. Wtedy nie sposób o pomyłkę. Ale ta może się zdarzyć, gdy znając nawet wygląd podstawowych gatunków grzybów, wybieramy się po nie do lasu raz na 5 lat. Wiadomo bowiem, że prawie każdy grzyb ma swego fałszywego odpowiednika. Dlatego nie załatwią problemu najlepsze nawet atlasy. Mogą one być pod ręcznikiem tylko dla doświadczonych grzybiarzy.

Więc co robić? Ano, nie ma innej rady: jak się na grzybach nie zna — nie zbierać, lub tylko borowiki, próbując czy nie gorzkie, no i inne najcharakterystyczniejsze grzyby, jak kurki, maślaki czy rydze. Z tymi ostatnimi sprawa jest też stosunkowo prosta. Prawdziwe rydze, po ścięciu wypuszczają jaskrawopomarańczowy sok, zaś fałszywe, trujące, wydzielają sok koloru mleka.

I jeszcze jedna sprawa: kultura zbierania. Rozkrzyczana wycieczka podnosząca w lesie wrzask już od 6 rano to niestety dość typowy w polskich lasach widok. Zostają po niej roztraskane niejadalne grzyby, zryta gorzej niż przez dziki leśna ściółka, rozsiadane całym lasie krojone w paski robaczywe okazy.

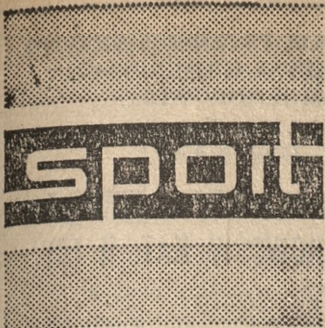
Kiedy się ogląda takie pójowisko zawsze się wydaje, że tu już żaden grzyb nie urośnie. Niszczenie po drodze każdego muchomora czy innego „psiego” przedstawiciela — to szkoda dla lasu i jego mieszkańców, to naruszanie równowagi w leśnym środowisku. Grzybami, które są trujące dla nas, żywią się inni leśni mieszkańcy, zaczynając od chrząszczy, a kończąc na leśnym zwierzu.

Błędem w zbieraniu jest też wyrwanie grzyba z korzeniem. Należy go nisko wyciąć, aby nie zabrać do koszyka piasku, a zostawić łączącą go z podłożem grzybnie. Zostawmy też w spokoju stare robaczywe okazy. Nie wydłubiśmy maleńkich kurek, ryjąc przy tym mech. Pożytek z takiego mini-grzybka minimalny, a za to ja ki zmaltretowany wygląd ma taki ograbiony las!

Jeśli już grzybobra nie powieździej — najlepszy sposób suszenia grzybów to nadzianie osobno kapeluszy oraz korzonków na suchą gałązkę tak zwanego ciernia i ustawienie kolczastych patyków na gorącym blacie wygaszonej kuchni lub w piecyku. Nizanie na nici i sznurki nie zda egzaminu. Grzyby wilgotnieją jeden od drugiego i nim wyschną — robaczywieją.

A więc — uwaga i powodzenia.

ADAM KARCZ



Wioslarskie ME

Polki walczą w repasach

Przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych, silnym, przeciwnym lub bocznym wietrze, w piątek kontynuowały wzięcia na moskiewskim torze uczestniczki XVIII wioslarskich mistrzostw Europy kobiet.

W drugim dniu odbyły się repasaże w jedynkach oraz eliminacje w dwójkach podwójnych, czwórkach ze sternikiem i ósemkach.

Żadnej z osad polskich nie udało się zakwalifikować do decydującej rozgrywki, choć bliskie tego były: dwójka podwójna i ósemka.

Ewa Ambroziak i Mieczysława Franczyk (dwójka podwójna) zajęły w swoim wyścigu drugie miejsce za reprezentantkami ZSRR. Zwycięzynie uzyskały czas — 4:01,66.

Polska ósemka — 3:51,49 uległa tylko Bułgarii — 3:48,09, a wyprzedziła CSRS — 3:52,23 i USA — 4:03,44.

W czwórkach ze sternikiem Polki uplasowały się na trzeciej pozycji za NRD — 3:54,12 i Francją — 3:56,36. Nasze reprezentantki uzyskały 3:58,15 i wyprzedziły Rumunię — 3:59,00, Kanadę — 4:15,16. Obok NRD awans do finału zapewniły sobie wioślarki Holandii — 3:53,42 wyprzedzając Bułgarię — 3:58,53 i Węgry — 4:00,18. Najslabiej wypadł start polskiej czwórki podwójnej, która zajęła ostatnie miejsce w swoim przedbiegu. Wygrały reprezentantki NRD — 3:38,47, przed Rumunią — 3:40,89, CSRS — 3:50,42, NRF — 3:54,20 i Polską — 3:54,57. Polki nie są bez szans w walce w repasach, gdyż drugi przedbieg, który wygrały wioślarki ZSRR — 3:47,64, miał słabszą obśadę.

Poza jedynkami, gdzie Polki nie startowały, pozostałe osady o awans będą walczyć w repasach. PAP

Matusiak zwycięża w Toledo

Wojciech Matusiak wygrał drugi etap wyścigu kolarskiego w Toledo w Hiszpanii. Matusiak pokonał 144-kilometrową trasę 3:31,07 i wyprzedził Martinezę Heredia (Hiszpania) o 3 sek. i Hartogę (Holandia) o 23 sek. Lucjan Lis zajął 10 miejsce w czasie gorszym od Matusiaka o 1 min i 13 sek. Trzeci etap drużynowa jazda na czas (14 km.) wygrała Polska — 50,42 przed Holandią — 51,30 i ZSRR — 51,33. (ok)

Co dalej z wyścigami motocyklowymi?

Rozegrane przed dwoma tygodniami wyścigi motocyklowe Motoklubu „Unia” i redakcji „Głosu”, cieszyły się dużym zainteresowaniem publiczności. Przypadko wy obserwator mógłby nawet odnieść wrażenie, że sport ten należy u nas do jednej z popularniejszych dyscyplin. Impreza była udana, nie przesłaniała to jednak rzeczywistego obrazu rozwoju tego sportu w Polsce, o którym trudno nawet mówić w tych kategoriach, jakie przywykliśmy stosować w odniesieniu do innych dyscyplin.

Przed zawodami najbardziej denotował się Ryszard Mankiewicz. Nie tylko dlatego, że ekipa NRD złożona z najlepszych zawodników, bardzo poważnie potraktowała tegoroczne wyścigi „O Złote Gwiazdy Poznania”. Wiedział już przecież, że w klasie 125 ccm trudno będzie pokonać Bischoffa, startującego na fantastycznie przygotowanej MZ-ce.

Mankiewicz był jednak faworytem w 250-tkach, gdzie jego „Yamaha” parametrami nie ustępuje maszynom innych konkurentów. Chociaż i w tej klasie kierownictwo ekipy NRD wyczołgało Bischoffa, wstawiając w to miejsce Wendlera, z maszyną zgłoszoną do mistrzostw świata producenta.

Wyścig przyniósł bezapelacyjne zwycięstwo Mankiewiczowi w 250-tkach, w pobycim polu pozostała cała plejada utalentowanych kierowców. W 125-tkach Mankiewicz był drugi, ulegając tylko Bischoffowi.

Wśród widzów mało kto orientował się w znaczeniu tego zwycięstwa. Oni przyszli oglądać swego faworyta i nie zawiedli się. O tym, że start poznaniaka stał pod znakiem zapytania, wiedzieli niewiele. Na szczęście przedstawiciele ja Pońskiej firmy „Yamaha” z pełnym zrozumieniem potraktowali rozpaczliwy telefon Mankiewicza,

XXVIII IMŚ na żużlu

Biało - czerwoni przed wielką szansą

Już tylko tydzień dzieli nas od kolejnych, XXVIII Indywidualnych Mistrzostw Świata na żużlu. Wśród szesnastki najlepszych zawodników, jakich zobaczymy na torze w Chorzowie, jest pięciu reprezentantów Polski, która jako organizator mistrzostw wyłoniła finalistów bez konieczności startu w turniejach eliminacyjnych.

Na podstawie wyników uzyskanych w bieżącym roku w finale barw Polski bronić będą: Piech, Mucha, Jancarz, Szczakiel i Waloszek. Rezerwowym jest Wyglenda.

Wśród pozostałych finalistów, wyłonionych na podstawie wyników mistrzostw Europy jest czterech z wodników ZSRR (Paźnikow, Chlynowski, Zapieczny i W. Gordiejew). Do finału światowego zakwalifikowało się także dwóch Szwedów — Michanek i Persson, dwóch Anglików — Wilson i Collins, oraz po jednym reprezentancie Nowej Zelandii — Mauger, Daniil — Olsen i Australii — Boulger. Rezerwowym tej jedenastki jest Jansson — Szwecja.

W dotychczas rozgrywanych finałach (21 razy w Anglii, 5 w Szwecji oraz w 1970 roku we Wrocławiu), Polacy jeszcze nigdy nie zdobyli mistrzowskiego tytułu. Już

I liga piłkarska

Wczoraj zainaugurowana została jesienna runda rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo ekstraklasy. W Poznaniu Lech zremisował po nieciekawej grze z Pogonią Szczecin. Oto pozostałe wyniki, które uzyskaliśmy do momentu oddania numeru do druku:

Stal Mielec — ROW Rybnik 0:0
Szombierki — Górnik Zabrze 2:0
Odra Opole — Legia Warszawa 1:1
Gwardia Warszawa —

Wisła Kraków 0:2
Śląsk Wrocław — ŁKS Łódź 1:0

VII zawody konne o memoriał A. Królikiewicza

W piątek w Krakowie rozpoczęły się VII zawody konne o memoriał A. Królikiewicza. W pierwszym dniu rozegrano konkurs dokładności i konkurs otwarcia.

A oto wyniki konkursu dokładności: juniorzy grupa „A” 1. Grosz (LZS Moszna) na koniu „Silva”, 2 — 3. Jęć (BKJ Bogusławice) na „Demonie-Shagga”, Malinowski (WLKS Krakus) na „Radiusie”.

W konkursie otwarcia klasy „N” zwyciężył Niedziela (LZS Moszna) na koniu „Zagor” — 0 pkt. 59 sek. przed Andrzejewskim (BKJ Bogusławice) na „Sezanie” — 0 pkt. 64 sek. i Kumorkiem (WKS Podhalanin) na „Dziurawcu” — 0 pkt. 66,4/5 sek.

W klasie „M” triumfował Grodzicki (LZS Liszki) na koniu „Glejt” — 0 pkt. 57 i 1/5 sek. przed Mrugałą (LZS Moszna) na „Farsie” — 0 pkt. 58 sek. i Andrzejewskim (BKJ Bogusławice) na „Ulanie” — 0 pkt. 60 3/5 sek. (PAP)

Przysyłając drogą lotniczą części potrzebne do naprawy piasty koła. Z samą naprawą nie było kłopotów, producenci wcześniej przeszkolili zawodnika w obsłudze sprzętu.

Trudno wymagać od publiczności rozeznania w wyścigach motocyklowych; imprez i zawodów tego typu nie organizuje się w kraju prawie wcale. Nieliczna grupa zawodników uprawiających tę dyscyplinę to zaledwie zawodnicze przedszkole. Brakuje możnego mecenasa. Polski Związek Motorowy kupuje co prawda czasem 2-3 motocykle, ale przydzielanie ich zawodnikom nie zawsze oparte jest na racjonalnych przesłankach. Jaką bowiem wartość przedstawia zwycięzca kilku nawet, słabo obśadzonych eliminacji, trudno powiedzieć. Z reguły, jeśli nawet dysponuje on dobrym sprzętem, ma niewiele do powiedzenia na torach międzynarodowych.

Mówi się, że w tym sporcie sukcesy co najmniej w połowie jest za sprawą sprzętu — latwiej wtedy tłumaczyć braki i niedociągnięcia. Trzeba by jednak zmienić te propozycje na korzyść zawodnika. Przykład — wspomniana już „Yamaha”. Około 3 tys. seryjnych wyścigowych motocykli, teoretycznie takich samych, a jednak w każdych zawodach są zwycięzcy i zwyciężczynie. Mówi o tym także Mankiewicz, udowadniając słowa dokumentacją prowadzoną od kilkunastu lat. Ten sam motocykl, ten sam tor, a jednak czasy z roku na rok są o kilka czy kilkanaście sekund lepsze. Lata treningu robią swoje. Jeśli zabraknie progresu wyniku — powiedziane — będzie to znak, że czas się wycofać. Będzie to trudne, ale konieczne.

Trening jest podstawą sukcesu. Dwa dziesięć lat startów to okres, w którym można nauczyć się sporo. Tylko że przy pomocy trenera to samo można by zrobić w ciągu czterech lat.

Przyglądając się bliżej tej dyscyplinie, trudno oprzeć się wrażeniu, że praktycznie to jej nie ma. Mankiewicz i kilku innych, reszta od tej grupki dzieli różnicę klas. Sukcesy, które zdobywają są granicą, w kraju odnotowywane są kilkunastu zawodników. A przecież zawody motocyklowe ściągają nie mniej publiczności niż piłkarskie stadiony.

Przeciwnicy mają mocne argumenty: że to sport niebezpieczny. To fakt. W ciągu ostatnich dwóch lat zginęło kilku zawodników. W tym przypadku trzeba by jednak sięgnąć do przyczyn. Są zresztą dyscypliny, gdzie procent wypadków jest większy, a oponentów jest znacznie mniej.

Brak sprzętu, torów, tradycji. Ale z drugiej strony „Yamaha” kilka lat wcześniej słygnęła z forte pianów, a teraz sprzedaje corocznie około 20 milionów motocykli różnych typów, tradycję dorabiała się w ciągu zaledwie trzech lat. Przykład najszybszy, to włoska firma produkująca silniki spalinalne — „Mobioli”. Przez wiele lat nie mogła przekonać nabywców do swych produktów. Kilka jej motocykli na wyścigowych torach pomogło rozprawić niezbyt popularne przedtem silniczki.

Oczywiście, trudno na sport motorowy patrzeć tylko takimi kategoriami. Inna jest rola i inne są cele tego sportu w Polsce Ludowej. Czy znaczy to jednak, że w szczytowej postaci będzie on istniał do czasu aż wykruszą się ostatni „mohikanie”?

Poznaniacy mają szczęśliwą rękę do dyscyplin nie cieszących się poza Wielkopolską większym zainteresowaniem — może więc to dotyczy i motocykli. Pamiętajmy, że postawiliśmy na motoryzację, a przykłady wskazują, że po samochodach znów do łask wracają dwukołowe.

BOGDAN ZDANOWSKI

we Wrocławiu wydawało się, że Waloszek sięgnie po główne trofeum, Mauger był jednak bezkonkurencyjny. Polak zadowolił się tytułem wicemistrzowskim, trzeci był Woryna. Nie był to pierwszy sukces reprezentanta ROW-u w mistrzostwach świata. Po raz pierwszy Woryna stanął na podium w 1966 roku, wtedy także był trzeci. Jeśli dodamy do tego brązowy medal Jancarza w 1968 roku będziemy mieli wszystkie sukcesy Polaków w mistrzostwach świata.

A przecież nie można mierzyć sukcesów tylko premiowanymi miejscami. Znaleźliśmy się w finałowej szesnastce jest marzeniem wszystkich zawodników startujących w eliminacjach. W tym roku było ich 270.

Świadczy to o rosnącej popularności tego sportu, zważywszy, iż obok przedstawicieli takich potęg jak Wielka Brytania, Szwecja, ZSRR czy Polska, startowali żużlowcy Austrii, Bułgarii, Holandii, Rumunii i kilku innych krajów, o których jeszcze kilka lat temu głocho było w żużlowym świecie.

Z jakimi szansami wystąpią Polacy na torze chorzowskiego giganta? Każdy z sympatyków czarnego sportu najchętniej z pewnością chciałby zobaczyć na najwyższym podium zawodnika z białym orłem na piersiach. Fantastyczna forma Piecha, rutyna i doświadczenie pozostałych żużlowców, z pewnością upoważniają do stwierdzenia, że Polacy wystąpią w roli faworytów. Młody żużlowiec gorzowski Stali odniósł co prawda lekką kontuzję, ale zdaniem lekarzy, 2 września będzie już w pełni sił.

Za reprezentantami Polski przemawia także atut własnego toru co nie jest bez znaczenia w tym sporcie. Jeszcze nigdy zresztą, nasi żużlowcy nie byli przygotowani do startu tak dobrze jak w tym roku. Turnieje o „Złoty Kask”, kilkunastu zgrupowanie w Chorzowie. Zdaniem trenera kadry narodowej, Józefa Olejniczaka, zrobiono wszystko, co tylko było w mocy.

Znacznie większą niewiadomą jest forma, w jakiej znajdują się konkurenci. Szczególnie zawodnicy radzieccy, jeżdżący zazwyczaj bardzo ambitnie, zdradzają nierówną formę. Tak było m.in. podczas spotkań ligi żużlowej na torach angielskich, oraz podczas finału europejskiego w Abensbergu.

W tym właśnie turnieju wielką formą błysnął Michanek, tegoroczny mistrz Europy, od lat znajdujący się raczej w cieniu Maugera i Olsena.

Największą niewiadomą jest jednak Mauger. Czterokrotny mistrz świata miał niezbyt udany początek sezonu. Przegrzywał, również na naszych torach. Nowozelandczyk może zrobić jednak dużą niespodziankę, zrównując się z zdobyty

mi tytułami mistrzowskimi z legendarnym Ove Fundinem, pięć lat temu mistrzem świata. Jest jeszcze Duńczyk Olsen. Jego druga pozycja na światowej liście żużlowców, zdaniem fachowców nie podlega dyskusji. Jednak na ile horoskopy te okazały się prawdziwe — o tym przekonamy się już w najbliższą niedzielę.

Trener Olejniczak powiedział, że mistrzem będzie ten, kto wygra start i nie da sobie wydrzeć miejsca przy wewnętrznej stronie toru. Dlatego właśnie na zgrupowaniu, podczas treningów, zawodnikom nie wolno było przekraczać pasma o szerokości 5 metrów. Mistrz nie popełni więc żadnego błędu, tylko kto nim zostanie?

WAŻNE DLA KIBICÓW
Jak poinformowali nas organizatorzy, w składzie finalistów nastąpiły zmiany. Do Chorzowa nie stąpnijie zawodnik radziecki Walery Gordiejew, który zachorował na zapalenie płuc. W ekipie ZSRR zastąpi go jego młodszy brat.

Dokonano już także losowania poszczególnych biegów, i tak zobaczymy w nich (od wewnętrznej strony toru): I. Michanek (Szwecja) — Paźnikow (ZSRR) — Chlynowski (ZSRR) — Waloszek (Polska). II. Wilson (Anglia) — Olsen (Dania) — Piech (Polska) — Mauger (N. Zelandia). III. Zapieczny (ZSRR) — Mucha (Polska) — Jancarz (Polska) — Gordiejew (ZSRR). IV. Persson (Szwecja) — Boulger (Australia) — Szczakiel — (Polska) — Collins (Anglia). V. Collins — Michanek — Wilson — Jancarz. V. Boulger — Zapieczny — Paźnikow — Piech. VII. Mucha — Persson — Olsen — Chlynowski. VIII. Waloszek — Mauger — Gordiejew — Szczakiel. IX. Piech — Szczakiel — Michanek — Mucha. X. Gordiejew — Wilson — Persson — Paźnikow. XI. Mauger — Jancarz — Chlynowski — Boulger. XII. Collins — Waloszek — Zapieczny — Olsen. XIII. Olsen — Gordiejew — Boulger — Michanek. XIV. Paźnikow — Collins — Mauger — Mucha. XV. Szczakiel — Chlynowski — Zapieczny — Wilson. XVI. Jancarz — Piech — Waloszek — Persson. XVII. Michanek — Mauger — Persson — Zapieczny. XVIII. Jancarz — Paźnikow — Olsen — Szczakiel. XIX. Chlynowski — Gordiejew — Collins — Piech. XX. Wilson — Boulger — Mucha — Waloszek. (zb)

Kolarstwo

Wyścig dookoła NRD...

Szósty etap wyścigu kolarskiego dookoła NRD na 144-km trasie z Saalfeldu do Altenburga zakończył się zwycięstwem kolarzy NRD, Gonschorka — 3:38,14 przed Kramrem — 3:38,23. Polscy zawodnicy uplasowali się poza pierwszą dziesiątką. Po sześciu etapach prowadzi Gonschorek — 19:05,44, a najlepszy kolarz zespołu polskiego — Nadołny zajmuje jedenastą pozycję — 19:11,08. Drużynowo na czele znajduje się ekipa NRD — 57:22,49. Polacy zajmują siódmą lokatę — 57:41,02.

...i dookoła Słowacji

W Bratysławie rozpoczął się międzynarodowy, kolarski wyścig dookoła Słowacji. Pierwszy etap, jazda indywidualna na czas, wygrał Hrazdiza (CSRS) — 23:00 min. przed Józefem Kaczmarskim (Polska) — 23:02 oraz Kisselem (Węgry) — 23:28. (PAP)

Sierpień	Marli
26	Konstantego
Niedziela	Józefa
27	Kalasatego
Poniedziałek	Stońce: 4.41—18.42

TEATRY

W POZNANIU

NIEDZIELA I PONIEDZIAŁEK

OPERA — g. 19 Wieczór utworów Bartoka: „Sonata na dwa fortepiany i perkusję”, „Divertimento”, „Cudowny Mandaryn”.

KINA

W WOJEWÓDZTWIE

NIEDZIELA I PONIEDZIAŁEK

CHODZIEŃ: Ceramik: „Tylko wtedy gdy się śmieje”. Notec: „Odrzyna”.

CZARNKÓW: „Był sobie łajdak”. Poniedziałek: „Opętanie”.

GNIENKO: „Kaprysy Marii”. GOSTYN: „Z tamtej strony tęczy” i „I znowu skaże przez kalużę”. Poniedziałek: „Wynajęty człowiek”; Oaza: „Zborek”; Stylowe: „Odrzyna” i „Dom wampirów”. Poniedziałek: „Najlepsze lata w życiu mężczyzny”.

KEPNO: „Przez pustynię”, poniedziałek: „Przez pustynię”, poniedziałek: „Przez pustynię”.

KEPNO: „Przez pustynię”, poniedziałek: „Przez pustynię”.

KEPNO: „Przez pustynię”, poniedziałek: „Przez pustynię”.

KEPNO: „Przez pustynię”, poniedziałek: „Przez pustynię”.

Uniwersjada — 73

Polacy powrócą z 10 medalami

23 złote medale rozdzielono w platek w przedostatnim dniu Uniwersjady-73 w Moskwie. Dobyli końca mecze, zawody, turnieje, które trzymały w napięciu setki tysięcy widzów, wzbudziły wielkie zainteresowanie w kilkudziesięciu krajach.

Reprezentant Polski powrócą ze stolicy ZSRR z 10 medalami: 2 złoty, 3-srebrnymi i 5-brązowymi. Najwięcej powodów do zadowolenia mają jednak gospodarze. Okazali się oni zdecydowanymi triumfatorami, zdobyli znacznie więcej medali niż pozostałe ekipy, a przede wszystkim wywiązali się niemal bezbłędnie z ogromnych obowiązków organizatora tak gigantycznej imprezy.

W sobotę uniwersjadowa flaga została zdjęta z głównego masztu

Mistrzostwa świata w kolarstwie torowym

Trzeci dzień mistrzostw świata w kolarstwie torowym odbył się bez udziału Polaków. W piątek raz jeszcze potwierdził swą wysoką klasę Francuz Daniel Morelon, który zdobył złoty medal w sprincie. Był to już szósty tytuł mistrzowski tego zawodnika. Morelon dwukrotnie w finale pokonał kolarza radzieckiego Anatolija Jabinowskiego.

Złoty medal w wyścigach za motorami na 50 km zdobył kolarz NRF Horst Gnas, który wyprzedził swego rodaka Rainera Podleścha i Holendra Gabriela Minnebo. (ok)

Z okazji Święta Lotnictwa

Spotkanie w Aeroklubie PRL

Z okazji Święta Lotnictwa, odbyło się 24 bm. w Warszawie spotkanie prezydium Zarządu Głównego Aeroklubu PRL z działaczami i pracownikami aeroklubów regionalnych. Witając przybyłych, prezes ZG APR — gen. bryg. Władysław Jagiełło, złożył wszystkim pracownikom i działaczom społecznym tej organizacji podziękowania za ofiarną pracę. Podkreślił on, że polskie sporty lotnicze odnoszą sukcesy międzynarodowe. Należy do nich zaliczyć sprawne przeprowadzenie I międzynarodowych zawodów szybówcowych kobiet w Lesznie i zwycięstwo w nich Pelagii Majewskiej, czołowe pozycje polskich pilotów szybówcowych w rozegranych w Czechosłowacji zawodach krajów socjalistycznych, a także zdobycie przez polskich modelarzy mistrzostwa świata i ustanowienie rekordu świata. (ok)

Mistrzostwa Europy juniorów w lekkiej atletyce

Podczas lekkoatletycznych mistrzostw Europy juniorów w Duisburgu reprezentant Polski Jerzy Wieczorek zdobył brązowy medal w biegu na 100 m. Pozostali Polacy występowali ze zmiennym szczęściem.

Do finału 400 m awansował Wysocki, uzyskując czas 48,37. W przedbiegach 400 m ppł dobrze za prezentował się Pietrzyk, który triumfował w swojej serii z czasem 52,86, wyprzedzając Rumuna Korodiego — 53,16.

W eliminacjach trójskołu najlepszy rezultat osiągnął Polak Radtke — 15,44. Dobrze zaprezentowały się polskie plotkarki Nowakowska wygrała swój przedbieg na 100 m ppł. — 13,49 a Dęga była w swej serii trzecia z czasem 13,66. Na dystansie 400 m Zalewska zajęła pierwsze miejsce w swoim przedbiegu z czasem 55,31. Zalewska wygrała następnie półfinał. (ok)

Do finału 400 m awansował Wysocki, uzyskując czas 48,37. W przedbiegach 400 m ppł dobrze za prezentował się Pietrzyk, który triumfował w swojej serii z czasem 52,86, wyprzedzając Rumuna Korodiego — 53,16.

W eliminacjach trójskołu najlepszy rezultat osiągnął Polak Radtke — 15,44. Dobrze zaprezentowały się polskie plotkarki Nowakowska wygrała swój przedbieg na 100 m ppł. — 13,49 a Dęga była w swej serii trzecia z czasem 13,66. Na dystansie 400 m Zalewska zajęła pierwsze miejsce w swoim przedbiegu z czasem 55,31. Zalewska wygrała następnie półfinał. (ok)

KŁODAWA: „Serce to samotny myśliwy”, poniedziałek: „Motyle”. KORO: „Dziwny wojak Rossolono”, poniedziałek: „Motyle”.

KONIN: Centrum: „Martwy pejzaż” i „Zimorodek”; Górnik: „Naszynik dla mojej ukochanej”, poniedziałek: „Złoty Mackenny”.

KOSCIAN: „Jezioro osobliwości”, poniedziałek: „Złoty Mackenny”.

KROTOSZYN: „Droga do Sali” i „Halo Dolly”, poniedziałek: „Złoty Mackenny”.

KÓRNIK: „Jeszcze słychać śpiew i rżenie koni”, poniedziałek: „Złoty Mackenny”.

KRZYŻ: „Rewizja osobista” i „Heim Aleksandra Macedońskiego”.

LESZNO: „Mały, wielki człowiek”. MIEDZYSZÓD: „Jeźdźcy”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

NOWY TOMYŚL: „Znikający punkt” i „Grubasek”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

OBORNIKI: „Na krawędzi”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

OSTRÓW: „Walter broni Sarajewo” i „Winnetou i król naffy”; Słobice: „Śmiech w ciemności”.

OSTRZESZÓW: „Poszukiwany, poszukiwana”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

PŁA Iskra: „Palc boży”; Koral: „Absolutnie”; Sokół: „Ucieczka King-Konga” i „Poszukiwany, poszukiwana”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

PLESZEW: „Anonimowe Vene ziano”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

RAWICZ: „Ostatni wojownik”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

ROGOŹNO: „Wesele”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

RYCHTAŁ: „Poślizg”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

SŁUPCA: „Love story”, poniedziałek: „Śmierć czarnego króla”.

ŚREM Klubowe: „Ponieważ się

x dalekopisem x

Podczas lekkoatletycznych zawodów krajów bałkańskich w Atenach Bułgarska Złata Złata ustanowiła rekord świata na 800 m. Złata uzyskała — 1:57,2. Poprzedni rekord należał do lekkoatletki NRF — Falck i wynosił 1:58,5.

Na stadionie Bislet w Oslo odbył się międzynarodowy mityng lekkoatletyczny, w którym startowali również reprezentanci Polski. Polacy odnieśli dwa zwycięstwa. Zenon Nowosz był pierwszym w biegu na 100 m — 10,3 a Władysław Komar zwyciężył w pchnięciu kulą — 19,00.

W trzecim dniu gdańskiego finałowego turnieju lekkiej rekreacji meczu o puchar CRZZ uzyskano następujące wyniki: Stal Mielec — Pogon Szczecin 22:15 (12:7). Spółnia Gdańsk — Anilana Łódź 19:11 (8:7). Sparta Katowice — Pogon Zabrze 21:23 (11:11). Po trzech dniach w turnieju prowadzi bez straty punktu mielecka Stal.

W Halle rozgrywane jest między narodowy turniej bokserski, w którym startują również — ze zmianym szczęściem — Polacy. Do ćwierćfinału zakwalifikował się w wadze półśredniej Baca, który w punktował Zimmermanna (NRD). Przegrali natomiast swe walki: Pik, Kopeć i Kaczorowski. (ok)

Rekord świata w pływaniu

Bardzo dobre wyniki uzyskują nadali pływacy amerykańscy na mistrzostwach w Louisville. W wyścigu na 200 m st. klas. John Hencken uzyskał 2:20,52 — wynik lepszy od własnego rekordu świata o 1,03 sek. Drugi na mecie Rick Colella uzyskał 2:23,64. Steve Gregg uzyskał najlepszy tegoroczny wynik na świecie na 200 m st. mot. — 2:04,11. (ok)

Kolarze — turyści walczą o mistrzowskie tytuły

Prawie 60 zawodniczek i zawodników z pięciu okręgów — Gdańska, Koszalina, Poznania, Łodzi i Warszawy — stanęło na starcie rozpoczętych w piątek w Wagrowcu III Mistrzostw Polski w kolarstwie turystyce kwalifikowanej. Organizatorzy — PZKol, OZKol, WKFiT oraz POSTiW w Wagrowcu dołożyli starań, by impreza wypadła okazale.

Do wysokiego poziomu organizacyjnego dostrzeliły się też uczestnicy zawodów, tocząc zacietę walkę o tytuły. Rozegrano już trzy punktowane konkurencje — zlot kolarski, turniej wiedzy o turystyce i kolarstwie oraz przez kodytor tor sprawnościowy. Zaczynała się w nich supremacja reprezentacji Łodzi i Poznania, które wyraźnie przewodziła stawce startujących. Dopiero jednak ostatnia konkurencja — przejazd po urozmaiconym terenie leśnym na trasie 10 km rozstrzygnie o wszystkim. Na zwycięski zesob czeka okazały puchar przechodni im. Feliksa Golebiowskiego.

Dla zdobywców zaś czołowych lokat indywidualnych ufundowano medale i nagrody rzeczowe. Warto dodać, iż w sobotę przedpołudnie wszystkie startujące ekipy wzięły udział w wyścigu pamiątkowym na pl. Paszkowa. (bop)

Do wysokiego poziomu organizacyjnego dostrzeliły się też uczestnicy zawodów, tocząc zacietę walkę o tytuły. Rozegrano już trzy punktowane konkurencje — zlot kolarski, turniej wiedzy o turystyce i kolarstwie oraz przez kodytor tor sprawnościowy. Zaczynała się w nich supremacja reprezentacji Łodzi i Poznania, które wyraźnie przewodziła stawce startujących. Dopiero jednak ostatnia konkurencja — przejazd po urozmaiconym terenie leśnym na trasie 10 km rozstrzygnie o wszystkim. Na zwycięski zesob czeka okazały puchar przechodni im. Feliksa Golebiowskiego.

Dla zdobywców zaś czołowych lokat indywidualnych ufundowano medale i nagrody rzeczowe. Warto dodać, iż w sobotę przedpołudnie wszystkie startujące ekipy wzięły udział w wyścigu pamiątkowym na pl. Paszkowa. (bop)

Do wysokiego poziomu organizacyjnego dostrzeliły się też uczestnicy zawodów, tocząc zacietę walkę o tytuły. Rozegrano już trzy punktowane konkurencje — zlot kolarski, turniej wiedzy o turystyce i kolarstwie oraz przez kodytor tor sprawnościowy. Zaczynała się w nich supremacja reprezentacji Łodzi i Poznania, które wyraźnie przewodziła stawce startujących. Dopiero jednak ostatnia konkurencja — przejazd po urozmaiconym terenie leśnym na trasie 10 km rozstrzygnie o wszystkim. Na zwycięski zesob czeka okazały puchar przechodni im. Feliksa Golebiowskiego.

Dla zdobywców zaś czołowych lokat indywidualnych ufundowano medale i nagrody rzeczowe. Warto dodać, iż w sobotę przedpołudnie wszystkie startujące ekipy wzięły udział w wyścigu pamiątkowym na pl. Paszkowa. (bop)

Do wysokiego poziomu organizacyjnego dostrzeliły się też uczestnicy zawodów, tocząc zacietę walkę o tytuły. Rozegrano już trzy punktowane konkurencje — zlot kolarski, turniej wiedzy o turystyce i kolarstwie oraz przez kodytor tor sprawnościowy. Zaczynała się w nich supremacja reprezentacji Łodzi i Poznania, które wyra

5413-K1

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH
Fabryki Obrabiarek Specjalnych
„PONAR - WIEPOFAMA”

im. Aleksandra Kowalskiego w Poznaniu,
ul. Janickiego nr 22

PROWADZI NABÓR UCZNIÓW

do klas pierwszych

w roku szkolnym 1973/1974

do Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Do Zasadniczej Szkoły Zawodowej przyjmowani są kandydaci w zawodach:

- tokarz — chłopcy, dziewczęta;
- frezer — chłopcy, dziewczęta;
- szlifierz — chłopcy;
- mechanik maszyn — dziewczęta.

Uczniowie w czasie nauki otrzymują następujące wynagrodzenie:

- w I roku nauki — 150,— zł,
- w II roku nauki — 320,— zł,
- w III roku nauki — wynagrodzenie według I grupy zaszerzowania osobistego, około 800,— zł.

Absolwenci ZSZ mogą ubiegać się o przyjęcie do Zakładowego Technikum Mechanicznego.

Kandydaci do ZSZ przyjmowani są bez egzaminu.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat szkoły, codziennie w godz. od 11—17 przy ul. Janickiego 22, telefon 463-32.

W sekretariacie pobiera się specjalną kartę zgłoszeń na podstawie której kompletuje się wymagane dokumenty. 6237-K1

Pracownicy poszukiwani

Zakłady Motoryzacyjne nr 5 w Poznaniu, ulica Wawrzyniaka 43 — przyjmują

UCZNIÓW do nauki w zawodzie:

- tokarz,
- frezer,
- szlifierz,
- ślusarz narzędziowy.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Osobowym, pod wyżej podanym adresem.

6259-K1

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 3 w Poznaniu, ul. Strzelecka 2/6 — zatrudni zaraz na budowie hotelu „Orbis - Polonez”:

- murarzy - tynkarzy,
- cieśli,
- stolarzy,
- kierowców ciągnika.

Ponadto istnieją możliwości zatrudnienia pracowników w godzinach popołudniowych w zawodzie:

- murarzy - tynkarzy,
- posadzkarzy na lastryko,
- płytkarzy na glazurę,
- malarzy na układanie tapet.

Warunki pracy i płacy zgodnie z układem zbiorowym pracy w budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Plac PPB nr 3 Poznań, ul. Strzelecka 2/6, I piętro, pok. 102, tel. 572-91, wewn. 229, wzgl. 201. 6264-K1

UWAGA, ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

Jeżeli chcesz zdobyć atrakcyjne zawody, a nie zdecydowałeś jeszcze o dalszym kierunku nauki — zgłoś się do Przedsiębiorstwa Upemysłowionego Budownictwa Rolniczego w Poznaniu, ul. Zmigrodzka 41/49, które posiada jeszcze dodatkowe miejsca dla uczniów w wieku od 15 — 18 lat (z ukończoną 8 kl. szkoły podstawowej) w celu nauki zawodu:

- **MURARZ - TYNKARZ** (połączonej — po ukończeniu 18 lat i kursu przygotowawczego — z uzyskaniem dodatkowych kwalifikacji monterów konstr. żelbetowych),
- **CIEŚLA BUDOWLANY,**
- **DEKARZ - BLACHARZ,**

Nauka w powyższych zawodach trwa 2 lata.

Praktyczne zajęcia rozpoczynają się w okresie miesiąca sierpnia i września br. z chwilą zgłoszenia się i podjęcia nauki.

Praktyczną naukę kontynuują uczniowie na wyznaczonych budowlach pod nadzorem instruktorów praktycznej nauki zawodu, natomiast teoretyczną z oderwaniem od pracy przez okres 3 miesięcy (w zasadzie w okresie zimowym lub zimowo-wiosennym) w Zasadniczej Szkole Zawodowej. Ukończenie nauk teoretycznych jest równoznaczne z ukończeniem odpowiedniej klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Wynagrodzenie wg stawek obowiązujących w budownictwie dla pracowników młodocianych — a mianowicie:

- a) dla uczniów do lat 16 w I roku nauki — 250,— zł
- dla uczniów do lat 16 w II roku nauki — 380,— zł
- b) dla uczniów, którzy ukończyli 16 lat w I r. — 520,— zł
- dla uczniów, którzy ukończyli 16 lat w II r. — 600,— zł

Uczniom przysługuje bezpłatna odzież ochronna i robocza, oraz świadczenia wynikające z układu zbiorowego pracy w budownictwie.

Ponadto uczeń otrzymuje: bezpłatne ubranie wyjściowe, koszulę i buty wyjściowe wartości do 2.000,— zł oraz posiłki regeneracyjne (II śniadanie).

Dla uczniów zamieszkujących poza miejscem nauki — kwatery i bezpłatne całonocne wyżywienie.

Kandydaci winni zgłaszać się z następującymi dokumentami:

1. podanie i własnoręcznie napisany życiorys
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (oryginał)
3. dokument urodzenia potwierdzony przez miejscowy urząd gminy lub prezydium o stałym miejscu zamieszkania (do celów meldunkowych)
4. zgodę ojca lub matki na naukę zawodu potwierdzoną przez urząd gminy, prezydium lub zakład pracy (należy potwierdzić autentyczność podpisu jednego z rodziców).

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia, p. 12 w Poznaniu, ul. Zmigrodzka 41/49.

Dojazd tramwajem 3, 13 do pętli Poznań - Junikowo.

5520-K1

Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Poznaniu, ul. Fredry 8a — zatrudni natychmiast:

1. Kandydatów na operatorów elektronicznych maszyn cyfrowych. Praca 3 - zmianowa. Wymagane wykształcenie średnie oraz minimum 2 lata praktyki.

2. Kandydatki na operatorki urządzeń pomocniczych maszyn cyfrowych. Praca 2 - zmianowa. Wykształcenie średnie i podstawowe z praktyką lub bez.

Wszyscy nowo przyjęci kandydaci zostaną przeszkoleni w zakładzie. 6267-K1

Praca Nauka

Tokarza przyjmuje. Warsztat Mechaniki Pojazdowej, Poznań, Różana 18. 4656g

Przyjmę ogrodnika-kwiaciarza (ewentualnie po technikum) i palacza do ogrodnictwa w Poznaniu. Oferty — „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 4633g.

Stolarz meblowy i uczeń, potrzebni. Stolarnia, Różana 13a. 4656g

Potrzebny ślusarz z umiętnością spawania elektrycznego. Poznań, warsztat, Szlagowska 14. 4640g

Przyjmę czeladników i uczniów w zawodzie malarstwa. Praca stała. Zgłoszenia: Poznań, ul. Łomżyńska 72, tel. 736-13. 4644g

Przyjmę ucznia w zawodzie zegarmistrzowskim. Najchętniej z prowincji. Oferty — „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 4646g.

Sprzedawcę do sklepu farb, tapet i przyborów malarskich, przyjmę zaraz. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 4679g.

Przyjmę czeladnika do stolarni oraz pracownika bez zawodu. Czempin, ul. Kościelna Przedmieście 13. 4649g

Kupno Sprzedaż

Akordeon zagraniczny — kupię. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 4684g

Kupię kombinowaną biblioteczkę stylową. Tel. 572-11, w. 620. 4726g

Kupię 2.000 bonów PKO. Tel. 474-37. 4649g

Kupię opony Michelin lub innej firmy 165x15 lub 165x16. Telefon 211-33. 4613g

Sprzedam grzejniki c. o. 1 m, drzwi i okna, komplet mebli kuchennych z importu. Siemiradzkiego 11 m. 3. 4680g

Sprzedam 20 uli z pszczołami. Gertruda Puka, Borujka Kościelna 24, pow. Nowy Tomysł. 753p

Sprzedam Jawę 50 „Mustang”. Słowackiego 39 m. 1. 4349g

Sprzedam Jawę 175, w do brym stanie oraz Komara. Poznań, ul. Rybaków 28 — oglądać w niedzielę do godz. 15. 3919g

Samochody

Warsawę M-20 — sprzedam. Ul. Albaszka 122 (Działki). 4627g

Warsawę 223, sprzedam. Poznań, Os. Boh. II Wojny Światowej 14 m. 10. 4697g

Syręnę 103, Skodę 100L — sprzedam. Tel. 704-52. 4706g

Sprzedam Syrenę 114, 1969 rok, stan dobry. Ulica Floriana 8 m. 7, po godz. 17. 4707g

Fiat 1300, wersja francuska, 15.000 km, opony rad. Klebera, radio Philipsa — sprzedam. Cena 170.000. Oglądać. Garaż Kazimierza Wielkiego 10, godz. 16-18. 4158g

Wartburg 1000, rocznik 65 — sprzedam. Szamarzewskiego 45. 4161g

Wartburg 1000, rocznik 1965, bardzo dobrze utrzymany, sprzedam. Telefon 673-133. 3229g

Sprzedam Wartburga 1000 Lux. Weinert, Inżynierska 8 m. 5. 4239g

Sprzedam włoskiego Fiata 1500, białego, stan bardzo dobry. Zgłoszenia: ul. Trybunalska 51 od 16. 4074gpr

Kupię Fiat 126, prod. 73. Oferty — „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 4375g.

Syręnę 104, po wypadku, sprzedam. Telefon Pułzyczkowskiego 238. 4444g

Fiat 850 Sport Coupé — sprzedam. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 4515g.

Wolę w bardzo dobrym stanie — zamienie na malolitrażowy. Poznań, Marchlewskiego 56 m. 13. 4752g

DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
PRZYZAKŁADOWEJ

przy Poznańskich Zakładach Nawozów Fosforowych w Luboniu k. Poznania

OGŁASZA

DODATKOWE ZAPISY UCZNIÓW

do klasy I na rok szkolny 1973/74

w zawodzie

ślusarz — mechanik

Czas nauki 3 lata.

- **Wynagrodzenie miesięczne:**
 - I klasa — 150,— zł,
 - II klasa — 320,— zł,
 - III klasa — około 500,— zł (stawka godzinowa plus premia).
- **Dodatkowe świadczenia:**
 - bezpłatny posiłek regeneracyjny,
 - ubranie robocze,
 - bezpłatne podręczniki szkolne,
 - bezpłatne wycieczki szkolne,
 - zaliczenie nauki do stażu pracy,
 - nagrody pieniężne z fund. zakładowego.
- **Egzaminów wstępnych nie przewiduje się.**

UWAGA: Istnieje możliwość ukończenia w czasie nauki (bezpłatnie) kursów obsługi suwnic i wózków mechanicznych. Uczniom zamieszkującym nie mogącym codziennie dojeżdżać do szkoły zakład pokrywa koszty zakwaterowania do 300,— zł miesięcznie. Na terenie zakładu — stołówka prowadzi obiady w cenie 10,— zł.

Zapisy przyjmuje Dział Kadr i Szkolenia Poznańskich Zakładów Nawozów Fosforowych w Luboniu k. Poznania — codziennie w godzinach od 7—15, w soboty od godz. 7—13.

Pisemne zgłoszenia kierować należy pod adresem: Poznańskie Zakłady Nawozów Fosforowych w Luboniu k. Poznania — 62-030 — Dział Kadr i Szkolenia, telefon nr 200-21, wewn. 282, 155, 224. 6252-K1

Sprzedam samochód Syrenę 114. Poznań - Przełęcz 42, tel. 212-94. 4521g

Kupię samochód Star. Oferty — „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 4535g.

Sprzedam Warszawę górnozaworową. Podchorążych 35 m. 1. 4542g

Sp. dam Wartburga 1000 (przejeżdżająca) de Lux. Poznań, ul. Smólna 3 m. 1a, godz. od 14—16. 4560g

Volkswagen, okazjynie sprzedam. Zgłoszenia: Poznań, tel. 55-200, od 10—12. 4575g

Lokale

Gdynia! Kawalerkę, nową, budownictwo — zamienie na podobne w Poznaniu. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 4610g

Zamienie 2 mieszkania po 2 pokoje, nowe i stare — na jedno większe. Dzielnica Grunwald. Oferty — „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 4625g.

M-2 — M-3 własnościowe kupię. Oferty „Prasa” — Grunwaldzka 19 dla 4632g

Pani, poszukuje wspólnego pokoju. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 4681g.

Młode małżeństwo poszukuje pokoju, płatne za każdy miesiąc z góry, najchętniej w okolicy Jeżyca, względnie Ogrody. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 4499g.

Pani, pracująca, poszukuje pokoju 1-osobowego. Oferty „Prasa” — Grunwaldzka 19 dla 4457g

Uczniom pokój wynajmę (Rynek Łazarski). Adres wskaże „Prasa”. Grunwaldzka 19 dla 3342g.

Przyjmę uczniów na pokój. Głogowska 41 m. 17. 1995g

Sprzedam M-5 własnościowe. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 4310g.

Kupię mieszkanie własnościowe, 2 pokoje, c. o. śródmieście, mam do zamiany mieszkanie pokój, kuchnię, nowe budownictwo, śródmieście. Oferty „Prasa”, Grunwaldzka 19 dla 3945g.

Sprzedam Trabantę 601, stan bardzo dobry. Jarocin, Poznańska 20, tel. 323. 3914g

Różne

Obiady domowe w centrum poszukuje. Poznań 37, skr. poczt. 5. 4154g

Naprawy telewizorów. Telefon 500-58. 4713g

Sprzedam Trabantę 601, stan bardzo dobry. Jarocin, Poznańska 20, tel. 323. 3914g

Wszystkim, którzy okazali dowody współczucia i pomoc liczne złożone wieniec i kwiaty oraz za udział w pogrzebie mojego męża, teścia i dziadziusia

TADEUSZA OWSIANA

SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

składają

żona i zięć z synkiem

Poznań, Sierakowska 18. 4654g

Wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze, śp.

mgr. BRONISŁAWA

DAWIDCZYKA

za złożone wieniec, kwiaty

SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

składają

żona z dziećmi

4240g

Dnia 23 sierpnia 1973 roku zmarła

mgr farm. HENRYKA POSADZY

długoletni pracownik Apteki nr 15 w Poznaniu.

Zmarła była sumienną pracownicą i serdeczną koleżanką.

Rodzinie Zmarłej wyrazi serdecznego współczucia składają:

Rada Zakładowa — Dyrekcja Zarządu Aptek Województwa Poznańskiego i m. Poznania w Poznaniu.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 27. VIII. br. o godz. 11.15 na cmentarzu górczyńskim.

6261-K1

† Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 25 sierpnia 1973 r. po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzonej Sakramentami św., zakończył swoje pracowite i pełne poświęcenia życie najukochańszy mąż, nasz kochany ojciec, teść i dziadek, przeżywszy lat 75

WALENTY DZIWAŁ

uczestnik dwóch wojen światowych

Msza pogrzebowa odbędzie się we wtorek, dnia 28 bm. o godz. 10 w kościele parafialnym w Buku, po czym pogrzeb na cmentarzu św. Rocha.

W smutku pogrążona

RODZINA

4740g

† Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 24 sierpnia 1973 r. zmarła nagle moja kochana żona, nasza najdroższa matka, córka, siostra, szwagierka i babcia, przeżywszy lat 41, śp.

URSZULA STACHOWIAK

z domu GŁOWACKA

Pogrzeb odbędzie się w dniu 27 bm. o godzinie 11.30 na cmentarzu górczyńskim.

W nieutulonym smutku pozostają

mąż, dzieci, matka, siostra

i rodzina

Poznań, ul. Ognik 26 m. 8. 4723g

† Dnia 23 sierpnia 1973 r. przeżywszy lat 90 zmarła nasza ukochana matka, babcia i ciocia, śp.

MARIA NOWAK

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 bm. o godzinie 10.30 na cmentarzu górczyńskim,

o czym zawiadamia pogrążona w smutku

RODZINA

Poznań, ul. Matejki 51 m. 3. 4724g

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 24 sierpnia 1973 r. poejdnana z Bogiem zmarła po krótkich i ciężkich cierpieniach nasza kochana siostra, ciocia i szwagierka, śp.

APOLONIA ŁUCZAK

z domu PRZYBYLSKA

Pogrzeb odbędzie się w dniu 28. VIII. 1973 r. na cmentarzu na Junikowie o godzinie 13.40.

W smutku pogrążona

rodzina

4693g

W dniu 24 sierpnia 1973 r. zginęła śmiercią tragiczną nasza najdroższa, najukochańsza córeczka, siostrzyczka i wnuczka

DANUSIA GRACZ

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 28. VIII. 1973 r. na cmentarzu junikowskim.

Pogrążeni w głębokim żalu

rodzice, siostra i rodzina

4739g

Elektrokardiogram

Nazywam się Peter Ignersoll i reprezentuję towa-
rzystwo ubezpieczenio-
we „Phoenix”. Rozporządza-
m kartami kredytowymi „Diners
Club”, „Carte Blanche” i „Ame-
rican Express”. Codziennie ja-
dam wystawne obiady w No-
wym Jorku z ludźmi, których
mam namówić, by stali się
klientami naszego towarzy-
stwa. I oto zdarzyło się coś, co
zupełnie zmieniło moje życie...

Podałem się dorocznemu ba-
daniu u naszego lekarza do-
mowego, Jerry'ego Hale. Koń-
czyliśmy razem z Jerry'm colle-
ge, a potem był on świadkiem
na moim ślubie.

Z jego własnej strony tra-
fiło mnie to nieoczekiwane u-
derzenie: mój elektrokardi-
ogram był, zdaniem Jerry'ego
fatalny, a nawet więcej niż fa-
talny. Oświadczył mi, że spr-
wa z moim sercem jest
u mnie tak poważna, że nie
pozostało mi więcej jak trzy
miesiące życia.

Wróciłem do domu i przeka-
załem tę nowinę mej żonie
Nancy. Zachowała się jak ty-
powa histeryczka — zażyła na
tychmiast dwie tabletki uspo-
kajające. Następnie usiedliśmy
naprzeciw i zaczęliśmy rozwa-
żać sytuację.

— Do diabła z twoim biu-
rem — powiedziała, — Co
twoja firma zrobiła dla ciebie,
poza tym, że doprowadziła cię
ciężką pracą do choroby ser-
ca — Nancy położyła rękę na
mym ramieniu i powiedziała
łagodnie, — Wiem, że twym
hobby jest wędkarstwo. Zaj-
mij się tym w wielkim stylu.
Jedź na Morze Karaibskie, na
Morze Śródziemne, dokąd zre-
szta chcesz. Jedź i żyj naj-
lepiej jak potrafisz. Należy ci
się to.

Nie wierzyłem własnym u-
szom. Przecież to będzie kosz-
towało majątek. Skąd wezmę
na to pieniądze? Ale Nancy po-
myślała o wszystkim.

— Masz karty kredytowe
„Diners Club”, „Carte Blan-

che” i „American Express”, w
które zaopatrzyła cię firma.
Przy pomocy tych kart możesz
kupić bilet lotniczy na dowol-
ną trasę, możesz wynająć po-
kój w każdym hotelu, możesz
kupić sobie najlepszą gardero-
bę. Możesz jeść i pić, czego du-
sza zapragnie, a także dawać
księżce napiwki...

— No dobrze, ale co się sta-
nie, kiedy podpisane przeze
mnie rachunki przyjdą do fir-
my?

— Na pewno potrwa przy-
najmniej trzy miesiące, zanim
z odległych miejscowości na-
dejdą te rachunki. Do tego cza-
su... — nie skończyła zdania.
Wiedziałem co miała na myśli.

Pomału zaczęłem przekony-
wać się do Nancy. Co miałem
do stracenia?

Przed wszystkim kupiłem
sobie, przy pomocy karty kre-
dytowej „Diners Club” elegan-
cki, przybrany złotem strój
marynarski, walizki z prawdzi-
wej skóry, przybory do wędko-
wania na otwartym morzu,
złoty zegarek...

W różnych sklepach przed-
stawiałem moje karty kredy-
towe, wystawiano mi rachunki,
a ja podpisywałem je swym
nazwiskiem. Rachunki te zo-
staną przesłane do mojej fir-
my. W ten sam sposób kupi-
łem bilet lotniczy do Acapul-
co.

Zatrzymałem się w hotelu
„Las Brisas”. Miałem własny
bungalow, własny, prywatny
basen i łódzkę napelnioną
najlepszymi trunkami. Całość
kosztowała 140 dolarów dzien-
nie. Wynajmłem jacht i wszyst-
ko to kwitowałem na rachun-
kach własnym nazwiskiem.

Wtedy zjawiała się panna Ri-
vera, hotelowa nauczycielka
tańca. Tańczyła znakomicie.
Odkryła, że mam znakomite
wyczucie rytmu i przeszliśmy

cały kurs: cza-cza, mambo,
tango, rumba, watussi...

Dni płynęły szybko, codzien-
nie dzwoniłem do Nancy. Ktoś
powiedział mi, że również w
Brazylji można znakomicie
wędkować. Polecałem do Rio.

Moja brazylijska nauczy-
cielka tańca panna Santos od-
kryła u mnie również znako-
mite wyczucie rytmu. Z Rio
polecałem na Costaricę i za-
trzymałem się w hotelu
„Round Hill”. Potem polecia-
łem na Jamajkę.

Panna Tizanne, moja nowa
nauczycielka tańca była zach-
wycona moim wyczuciem rytmu
i tańczyliśmy limbo aż do

rana. Podpisywałem najdroż-
sze rachunki w rozmaitych wy-
sokościach i wreszcie polecia-
łem do Lizbony.

Panna Freitas, portugalska
nauczycielka tańca była natu-
ralnie zachwycona moim wy-
czuciem rytmu i przetańczyli-
śmy całą noc. Zaczęłem się
orientować — co zachwycało
mnie absolutnie — że moje
serce, przy tym trybie życia,
nie zdawało się być specjalnie
zmęczone.

Portugalski koniak był bar-
dzo mocny i kiedy pewnego
dnia otworzyły się drzwi ho-
telowego pokoju i wszedł Jer-
ry Hale, mój domowy lekarz,
byłem przekonany, że mam
delirium...

Miał bladą twarz, kiedy wy-
jaśnił mi, że elektrokardi-
ogram dał fałszywy wykres. Po
prostu elektrody w aparatu-
rze źle funkcjonowały. Moje
serce jest absolutnie zdrowe i
mogę z nim wyżyć jeszcze sto
lat...

Zgadywanka geograficzna

Które obszary tak nazwano?

Trudno dociec, skąd wzięły
się te dodatkowe nazwy.
Może ich początek doszu-
kaliśmy się w przygodach
średniowiecznych wypraw rycer-
skich, może powstały na szla-
kach handlowych, a może tylko
w swoistym odczuciu kształtu i
barwy rysującego się krajobrazu?

Jedno jest pewne, że każda z
niżej podanych dodatkowych
nazw znana jest od dawna i zo-
stała się w naszych umysłach ze-
ściśle określonym skrawkiem zie-
mi, bowiem podkreśla jego cha-
rakterystyczne cechy.

Które to obszary obdarzono
takimi dodatkowymi nazwami?

1. Lazurowe Wybrzeże
2. Szwajcaria Kaszubska
3. Śląsk Biały
4. Kraje Bliskiego Wschodu
5. Kraj Tysiąca Jezior
6. Szlak Orlich Gniazd
7. Wenecja Północy
8. Dach Świata
9. Gród Kopernika
10. Szlak Bursztynowy

Zastanów się i odpowiedz. Je-
śli zaś pragniesz sprawdzić po-
siadane wiadomości — porównaj
je z rozwiązaniem zgadywanki,
umieszczonym na tej stronie.

Słownik wyrazów nieobcych

Etymologia żeglarska

WODA — wodny, wodnik,
wodnisty, wodotrysk, wodo-
wstręt, wodociąg, wódka, po-
wódź. Prasłow, tak samo we
wszystkich językach słowiań-
skich. Pierwsza wiadomość o
wodociągach miejskich doty-
czy Krakowa (1399), a doku-
menty XV-wieczne nadawały
prawo poboru wody z rur mie-
jskich tym, którzy rury te przez
swoje posiadłości przeprowa-
dzić dozwolili. Powiedzonka i
przysłowia: „Wypłynąć na czy-
ste wody”, „Woda głowy nie
zawróci i kieszeni nie zasmu-
ci”, „Pij wodę jak wół, a wino
jak król”, „Kamiennych brzo-
gów bystra nie rwie woda”,
„Każdy wodę na swój młyn o-
braca”, „Dziesiąta woda po ki-
sielu”, „Cicha woda brzegi
rwie”.

ŁÓDZ — dawniej mówiono
łodzia. Słowo raczej obcego po-
chodzenia. Prof. Brückner su-
geruje możliwość pożyczki z
niemieckiego czy któregoś z
języków skandynawskich. Ło-
dź nazywano kiedyś nawę
kościelną. Przysłowia: „Kto
chce tańczyć na łódce, ten się
skapać może”, „O łódce nie dba
kto się już na brzeg prze-
wioził”. „Tylko od śmierci na
trzy palce bywa, kto w łodzi
pływa”, „Mała łódź musi się
trzymać brzegu”.

OKRĘT — słowo znane już
w XVI w. — „to czym się kre-
ci, steruje” — słowo czyste pol-
skie. Od tegoż przymiotnik o-
krętny, tyle co skrętny, ma-
wiano w XVII w. „okrętą go
spodyni”. Przysłowia: „Jedna
deseczka w rudlu (sterze) ca-
łym kieruje okrętem”, „Kiedy
okręt ma zatonać, szczury opu-
szczają go z pośpiechem”.

STATEK — w XVI w. u Kło-
nowicza tyle co okręt, poza
tym słowo to znaczyło stan, do-
bytek, własność, także stałość,
skąd stateczny. Prasłow —
tak samo u wszystkich Słow-
ian. Przysłowia: „Kto ma
statki, ma wydatki”, „dziura-
wego statku nie napełnisz”.

WIOSŁO — prasłow — cer-
kiewne — wesoie od wesz (jak w
wieść). Przysłowia: „Bez wio-
sła na wodę, bez ostrogi na ko-
nia nie wsiadaj”. „Kiedy nie
ma na czym pływać po diabła
wiosła”.

CZOŁNO — pochodzenia
polskiego, w staropolszczyźnie
„czołn” w rodzaju męskim.
Klonowicz: „Czołny albo łodzi
z jednego drzewa są wydrzo-
ne”, Nad Narwią do dzisiaj
mawiają „czołn”. Przysłowia:
„Czołn na wodzie pływający,
ptak w powietrzu lecący, pan-
na czystością tyrająca, jednak
znak po sobie zostawiają”.

ROZWIĄZANIE ZGADYWANKI

1. Część Riwier, czyli Wybrzeża Morza Śródziemnego we Francji i Włoszech, 2. Pojezierze Pomorskie od Chojnic prawie po Gdańsk, 3. Północna część Wyżyny Śląskiej, 4. Iran, Turcja, Irak oraz kilkanaście mniejszych krajów w zachodniej części Azji, 5. Finlandia, 6. Szlak od Częstochowy po Kraków prowadzący przez Wyżynę Jury Krakowsko-Częstochowskiej, 7. Siołec, Szwecji — Pa-
mi, 9. Toruń, 10. Dawną drogę wiodącą od Rzymu nad Bałtyk.

SŁOMIANI WDOWCY



— Dokładnie cztery dni wytrzymam jeszcze
bez ciebie, mój skarbie!



— ...dolać rozpuszczony proszek budyniu,
po czym mieszać do zagotowania...



— Powodzi mi się dobrze, kochanie,
wciąż mam nawet świeży kwiat na stole!



— Proszę, niechże pan siada!



— ...frzy jajka, pięć ósmych litra mleka, szczyptę soli, 30 de-
ko cukru, 270 gramów maki, osiem gramów proszku do pie-
czenia...

Maraton krzyżówkowy „Koziołków” i „Głosu”

ZADANIE NR 8

Chcesz zdobyć jedną z głów-
nych nagród:

- magnetofon kasetowy MK 125,
- odbiornik tranzystorowy,
- aparat fotograficzny

weź udział w maratonie krzy-
żówkowym PGL „Koziołki” i
„GŁOSU WIELKOPOLSKIE-
GO”.

Rozwiąż poprawnie 10 zadań
krzyżówkowych i wszystkie roz-
wiązania łącznie — wraz z kupo-
nami, w które wpiszesz nume-
ry banderol Twoich kuponów
koziółkowych — prześlij
po 9 września br. pod adresem
redakcji, a weźmiesz udział w
losowaniu wymienionych wyżej
nagród.

Zarazem można uczestniczyć
w losowaniu co tydzień 4 bo-
nów książkowych po 100 zł, je-
śli prześle się rozwiązanie po-
jedynczego zadania.

Dzisiaj zamieszczamy ósme
zadanie maratonu, którego roz-
wiązaniem jest aktualne hasło.
Rozwiązania tego zadania
można przysyłać do 31 sierpnia
br. pod adresem: „Głos Wielko-
polski”, skrytka pocztowa 1074,
60-559 Poznań, ul. Grunwaldzka
19.

Poznamy: 1. grzegółka, 3.
małpa z Kamerunu, 5. nie pod
każdym kranem, 6. można go
dobić, po nim zgodzić się, ale
najlepiej zapłacić bez niego, 7.
banda, dla kinomana damska,
9. nie chudzielec, 11. w kome-
dii Moliera powiedział: kto z
nim żyje, błogosława żywa spo-
koju, na cały świat spogląda

jak na kupkę gnoju, 14. ptak o
drapieżnym trybie życia, 16. moż-
na ją złapać w czasie jazdy, 18.
dokument będący dowodem za-
warcia umowy ubezpieczenio-
wej, 19. w lotnictwie: niefortun-
ne lądowanie.

Pionowo: 1. miasto, które z
drugim miastem tworzy trzecie
miasto, 2. przenosi ciężary w
portach, 3. kolej, która jest
przeanagramowanym lustrem,
4. stułki strażnik, który słyszał
jak trawa rośnie, 8. ostatnia fa-
za Księżyca, 10. Państwowy Za-
kład Ubezpieczeń, 12. stos oko-
rowanych pni drzewnych, 13.
rzemień do prowadzenia poso-
kowca w czasie jego pracy, 14.
ptak o nieopierzonych głowie i
szyi, 15. marka aparatu foto-
graficznego, 16. wist, 17. postać
z opery „Manru”.

Szyfr: 1-2-3-4-2-5-1-4,
6-7-8-5-9-4-10, 11-12-2-13-
8, 14-15-16-3-8-9-4-15.

NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 7

W wyniku losowania, nagro-
dy w postaci bonów książko-
wych po 100 zł każdy ufundo-
wanych przez PGL „Koziołki”
otrzymują: St. Piechowiak —
Poznań, Chociszewskiego 16/6,
Walenty Stępniewski — Otus,
Niepruszewo, Eugeniusz Zere-
becki — Poznań, Kościńska 41
m 1, Alicja Jósikowiak — Gniez-
no, Rzeźnicka 1/14.

Wszystkie nagrody wysłamy
pocztą.

